



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok II

Kraków, 14 czerwca 1947

Nr. 24 (33)

PRZEMÓWIENIE WICEKRÓLA DO LUDNOŚCI INDII

Bezpośrednio przed ogłoszeniem w Londynie i w Indiach planu rządu J. K. M., dotyczącego przekazania władzy, wicekról wygłosił przez radio w Delhi przemówienie do ludności Indii. Oto jego pełny tekst:

„Usłyszycie dziś wieczorem oświadczenie, zawierające ostateczną decyzję rządu w odniesieniu do metod, jakimi władza przekazana zostanie z rąk brytyjskich w indyjskie. Zanim to jednak nastąpi, pragnę zwrócić się do ludności Indii osobiście i przedłożyć jej krótkie sprawozdanie z rozmów, które przeprowadziłem z przywódcami partii politycznych, a które wpłynęły na sformułowanie rad, udzielonych przeze mnie rządowi J. K. Mości w czasie mego ostatniego pobytu w Londynie.

Od czasu mego powrotu do Indii z końcem marca, każdy dzień niemal spędzałem na naradach z przywódcami tak wielu społeczności religijnych i przedstawicielami tak wielu interesów, jak się tylko dało. Chciałbym przy tej okazji wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczny za wszystkie otrzymane od nich informacje i pozytywne rady.

Nic z tego, co widziałem lub słyszałem w ciągu ubiegłych paru tygodni, nie było w stanie zachwiać mojego głębokiego przekonania, że jeśli poszczególne społeczności zechcą okazać sobie wzajemną dobrą wolę w granicach nakazanych rozsądkiem, wówczas Indie zjednoczone okażą się najlepszym rozwiązaniem problemu.

Przez przeszło sto lat wszyscy, w liczbie 400 milionów żyłście razem, a kraj, w którym administrowany był jako jedna gospodarcza i polityczna całość. Wynikiem tego jest jednolity system komunikacji, obrony narodowej i pieniądza; ponadto brak granic celnych oraz podstawy dla jednolitej ekonomii politycznej. Moją wielką nadzieją jest, że różnice, istniejące pomiędzy poszczególnymi społecznościami religijnymi, nie obalą tych wszystkich osiągnięć.

PIERWOTNY PLAN

Tak więc we wszystkich dyskusjach, jakie przeprowadziłem, głównym moim pragnieniem było skłonić przywódców politycznych do przyjęcia bez zastrzeżeń planu misji rządowej z 15 maja 1946 roku. Moim zdaniem plan ten przedstawia najlepsze rozwiązanie i najlepiej służy interesom wszystkich indyjskich społeczności. Ku wielkiemu mojemu żalowi okazało się rzeczą niemożliwą uzyskanie zgody bądź na plan misji rządowej, bądź na jakiegokolwiek inny plan, dążący do zachowania jedności Indii. Nie może być jednak mowy o zmuszaniu pewnych obszarów, na których dana społeczność znajduje się w większości, aby wbrew ich woli żyły pod władzą rządu, w którym mają przewagę przedstawiciele innej społeczności. Jediną alternatywą przymusu — jest podział.

Z chwilą jednak gdy Liga Muzułmańska zażądała podziału Indii, Kongres postawił się tym samym argumentami, domagając się w tym wypadku podziału pewnych prowincji. Moim zdaniem, argumenty te są zupełnie słuszne w zasadzie. Żadna ze stron nie ma zamiaru zgodzić się na to, aby obszary posiadające większość jej ludności pozostały pod władzą strony drugiej. Ale jestem również przeciwny podziałowi poszczególnych prowincji, jak i podziałowi Indii jako całości i to z bardzo zasadniczych powodów. Jestem bowiem przekonany, że tak, jak istnieje indyjska świadomość narodowa, przekraczająca religijne różnice, tak samo istnieje świadomość pendzabska.

(Dokończenie na str. 2)



Akcja przeciw przemytowi przez Kanał La Manche jest w pełnym toku. — Obecnie bierze w niej udział dawny polowiec min „Vigeler”, zaopatrzony w aparaty radarowe i inne wynalazki radiowe.

PLAN RZĄDU J. K. MOŚCI DLA INDII

Oświadczenie prem. Attlee

We wtorek, dnia 3. VI., Izba Gmin wysłuchiwała oświadczenia premiera Attlee w atmosferze napiętej uwagi, że świadomością historycznego znaczenia chwili. Podajemy pełny tekst oświadczenia premiera.

Cieszę się, że mogę poinformować Izbę, że plan zawarty w oświadczeniu, które za chwilę przedstawię, a obejmujący propozycję statutu dominialnego dla jednego lub dwóch rządów spadkobierczych, został życzliwie przyjęty przez wszystkie trzy partie, reprezentowane na konferencji wicekróla z przywódcami indyjskimi, odbywającej się w ciągu ostatnich dwu dni. Przed ogłoszeniem oświadczenia chciałem wyrazić wdzięczność i uznanie rządowi J. K. M. dla wielkich usług, które oddał wicekról.

20 lutego 1947 roku rząd J. K. M. ogłosił swój zamiar przekazania władzy w Indiach Brytyjskich w ręce indyjskie do czerwca 1948 roku. Rząd J. K. M. miał nadzieję, że dla większych partii będzie możliwe współdziałanie we wprowadzeniu w życie planu misji rządowej z 16 maja 1946 i wypracowanie dla Indii konstytucji możliwej do przyjęcia przez wszystkich zainteresowanych. Nadzieja ta nie spełniła się.

Większość przedstawicieli prowincji: Madras, Bombaj, Zjednoczone Prowincje, Bihar, Prowincje Centralne, Assam, Orissa i Północno-Zachodnie Prowincje Graniczne oraz przedstawiciele Delhi, Ajmer-Merwara i Coorg zrobili już duże postępy w wypracowywaniu nowej konstytucji. Z drugiej strony partia Ligi Muzułmańskiej, w której większość to przedstawiciele Bengalu, Pendżabu i Sikh, jak również przedstawiciel brytyjskiego Beludżystanu, zdecydowała się nie brać udziału w zebraniu Konstytuanty.

ŻYCZENIA LUDNOŚCI

Zawsze było pragnieniem rządu, aby władzę przekazano zgodnie z życzeniami samej ludności indyjskiej. To zadanie było by w znacznym stopniu ułatwione, jeśliby zaistniało porozumienie między indyjskimi partiami politycznymi. Wobec braku takiego porozumienia, zadanie obmyślenia metody, dzięki której można by spełnić życzenia ludności indyjskiej, spoczęło na barkach rządu J. K. M. Po pełnym porozumieniu się z przywódcami politycznymi w Indiach, rząd J. K. M. zdecydował się przyjąć w tym celu plan podany poniżej. Rząd pragnie określić jasno, że nie ma zamiaru próbować zarysowania żadnej ostatecznej konstytucji dla Indii; jest to sprawa samej ludności indyjskiej. Nie znajduje się również w tym planie nic takiego, co uniemożliwiło by pertraktacje między społecznościami religijnymi dla zjednoczenia Indii.

Nie jest zamiarem rządu przerwanie pracy istniejącej już Konstytuanty.

Ratyfikacja polsko-brytyjskiego układu handlowego

Tymczasowe porozumienie handlowe, zawarte niedawno między delegacjami handlowymi — polską i brytyjską, zostało obecnie zatwierdzone przez rządy obu państw. W poniedziałek 9. VI. wymienione zostały listy potwierdzające między polskim ambasadorem w Londynie, a sir Staffordem Crippsem, brytyjskim ministrem handlu.

Obecnie, kiedy zastrzeżenie złożone jest dla pewnych prowincji, wymienionych poniżej, rząd J. K. Mości ufa, że w konsekwencji tego oświadczenia, reprezentanci Ligi Muzułmańskiej z tych prowincji, z których większość uczestniczy już w tej Konstytuancie, wezmą obecnie należny im udział w jej pracach. Jednocześnie jest rzeczą jasną, że żadna konstytucja utworzona przez tę Konstytuancję nie może stosować się do tych części kraju, które nie zechcą jej przyjąć. Rząd J. K. M. uważa, że postępowanie nakreślone poniżej zapewni najlepszą, praktyczną metodę przekonywania się o życzeniach ludności tych obszarów, w sprawie, czy ich konstytucja ma być utworzona:

a) w istniejącej Konstytuancie lub
b) w nowej i oddzielnej Konstytuancie, złożonej z przedstawicieli tych obszarów, które zdecydowały się nie brać udziału w istniejącej Konstytuancie.

Kiedy zostanie to wykonane, możliwe będzie określenie rządu lub rządów, którym władza powinna zostać przekazana.

Dlatego postanowi się, aby prowincjonalne zgromadzenia ustawodawcze Bengalu i Pendżabu (z wykluczeniem członków europejskich) zgromadzały się — każde z nich — w dwóch grupach: jedna reprezentować będzie okręgi, gdzie jest większość Muzułmanów, a druga pozostałą część prowincji. Celem określenia liczby ludności okręgów, za miarodajne uznaje się dane spisu ludności z roku 1941. Okręgi z większością muzułmańską obu tych prowincji są podane w załączniku do tego oświadczenia. Członkowie tych dwóch grup każdego zgromadzenia ustawodawczego, którzy będą zasiadać osobno, będą uprawnieni do głosowania czy prowincja powinna być podzielona, czy nie. Jeśli zwykła większość obydwu grup zdecydowała o podziale, wówczas podział ten zostanie przeprowadzony i zostaną podjęte odpowiednie kroki.

Zanim zdecydowana zostanie sprawa podziału, dobrze było by, aby przedstawiciele każdej ze stron wie-

(Dokończenie na str. 2)

W numerze:

CARDIFF

KRAINA OGRODÓW KENT

REZERWUARY KRWI

PRZEMYSŁ BRYTYJSKI
PRACUJE DLA POKOJU

MUZYKA DLA RADIA

„WŚRÓD OBECNYCH“

Mowy przywódców indyjskich

INDIE W OBLCZU PRZEMIAN

WYPOWIEDZ PANDIT NEHRU

Pandit Nehru, przemawiając przez radio 3 bm., ogłosił decyzję powziętą przez przywódców Partii Kongresowej przyjęcia planu brytyjskiego, wedle którego przekaże się obecnie władzę jednemu lub dwóm rządóm. Zalecił Komitetowi Wszech-Indyjskiego Kongresu uczynić to samo i wezwał równocześnie do zaprzestania aktów gwałtu.

Oświadczył: „Przemawiam do was w historycznej chwili, kiedy stojmy w obliczu zasadniczych zmian kształtujących przyszłość Indii. Oświadczenie rządu brytyjskiego ustanawia procedure dla samostanowienia niektórych obszarów Indii. Rząd Wielkiej Brytanii z jednej strony bierze pod uwagę możliwość, że te obszary odłączą się od Indii, z drugiej zaś obiecuje wielki postęp na drodze do zupełnej niepodległości.

Nim się taka wielka zmiana przeprowadzi, trzeba mieć zgołe całego narodu, trzeba bowiem zawsze pamiętać, że o przyszłości Indii może decydować tylko naród indyjski, a nie żadna zewnętrzna władza, choćby najbardziej przyjaźnie usposobiona. Te propozycje będą przedłożone do rozważenia zgromadzeniu przedstawicieli narodu. Tymczasem jednak czas ułtwa i nie można czekać z decyzją na normalny bieg rzeczy.

Dołożymy starań, by ułożyć na nowo nasze stosunki z Anglią na zasadzie przyjaźni i współpracy, zapominając o przeszłości, która tak bardzo na nas zaciążyła. Bez radości w sercu zalecam przyjęcie tych propozycji, choć nie mam wątpliwości, że jest to właściwa droga”.

APEL JINNAHA

Jinnah, w swoim przemówieniu radiowym oświadczył, że decyzje co do brytyjskiego planu musi powziąć Rada Ligi Muzułmańskiej. Jednak o ile mógł wnioskować, reakcja kół Ligi Muzułmańskiej jest na ogół pozytywna.

„Zbadałśmy oświadczenie rządu brytyjskiego chłodno wszechstronnie i beznamiętnie — mówił dalej Jinnah. „Musimy powziąć natychmiastowe decyzje i stoimy w obliczu poważnych spraw, chcąc rozwiązać ten zawity problem polityczny. Musimy wobec tego zgalwanizować i skupić całą naszą energię, by przekazanie władzy odbyło się w pokojowy i uporządkowany sposób.

Jasnym jest, że plan nie godzi się pod niektórymi względami z naszym punktem widzenia i nie możemy powiedzieć albo odczuwać że jesteśmy zadowoleni. Nie żądamy się równać z niektórymi sprawami, które plan ten porusza. Obecnie musimy rozważyć, czy plan w formie przedłożonej nam przez rząd brytyjski mamy przyjąć jako kompromis, czy też jako układ. Nie chcę w tej mierze

(Dokończenie na str. 5)

Churchill popiera plan indyjski

C.C.R.A. - Caritasowi

Plan rządu J. K. Mości dla Indii

Niespodziewanie pozytywne, choć o-
strożne poparcie, udzielone przez
Churchilla rządowym planom dotyczą-
cym Indii, przyczyniło się znacznie do
ugruntowania nastrojów nadziei, z któ-
rym parlament i naród wysłuchał oś-
wiadczenia premiera Attlee. Już daw-
no nie zdarzyło się, pisze korespon-
dent parlamentarny „Manchester
Guardian”, aby w jednej chwili ulga,
a nawet optymizm zajęły miejsce
przypiębienia, które ciążyło na człon-
kach Izby. „Cała Izba oceniła natych-
miast możliwości pomyślnego rozwią-
zania, zawarte w planie rządowym,
przyjętym przychylnie przez wszyst-
kie trzy partie. Jest to wprawdzie do-
piero początek, ale nie ulega wątpli-
wości, że nikt w parlamencie nie spo-
dziewał się, iż pierwszy krok na dro-
dze do zadowalającego rozwiązania
przyszedł z taką łatwością”.

Poprzednie oświadczenia Churchilla
niejednokrotnie zawierały w sobie su-
rowe ostrzeżenia co do możliwych na-
stępstw kursu, przyjętego przez przy-
wódców indyjskich za zgodą brytyj-
ską, choć bez brytyjskiego poparcia.
Może okaże się, że ostrzeżenia te mia-
ły jednak jakiś skutek. W każdym ra-
zie wypadki obecne potwierdziły w pełni historyczne znaczenie postawy
partii konserwatywnej, które widocz-
ne jest w całym procesie kształtowa-
nia się przyszłej niepodległości Indii.
Indyjska konstytucja, która obecnie
ulec ma zmianie, została ustanowiona
dwadzieścia lat temu właśnie pod rzą-
dami Baldwin, który zapoczątkował
całą serię reform. Konstytucja ta za-
pewniała stworzenie rządów prowincjonalnych, powoływanych w wybo-
rach i takiegoż rządu centralnego,
gdyby Hindusi doszli między sobą do
zgody co do jego składu. Różny wy-
padek dowiódł, że do zgody takiej
nie doszło, toteż biorąc pod uwagę
konsekwencje tego faktu, Churchill
jest obecnie gotów dążyć do tego celu
innymi środkami. Przede wszystkim,
jak sądzi, powinno się przyjąć za pod-
stawę realizację dwóch głównych wa-
runków misji indyjskiej Crippsa, od-
bytej w czasie wojny. Pierwszym z
nich jest osiągnięcie porozumienia
między indyjskimi partiami; drugim,

przyjęcie przez Indie statutu dominial-
nego na pewien okres czasu, w któ-
rym cały kraj lub poszczególne jego
części zdecydowały, czy pragną pozo-
stać w ramach Brytyjskiej Wspólnoty
Narodów, czy też nie.

W związku z obecną sytuacją warto
przypomnieć, że już dawno temu, bo
w r. 1818, gubernator generalny Indii
lord Hastings, który (pod rządami par-
tii konserwatywnej) obalił potęgę Ma-
hrattów w Indiach centralnych, po-
wiedział co następuje: „Niedługo już
przyjdzie czas, kiedy Anglia, kierując
się zasadami zdrowej polityki, zapra-
gnie złożyć swą władzę, którą stop-
niowo i jakby mimo woli zdobyła nad
tym krajem, a której w obecnej chwi-
li nie może wypuścić z rąk. Gdy mo-
ment ten nadejdzie, jej największą
dumą będzie przekonanie, że użyła
swej władzy dla oświecenia i wy-
kształcenia swych poddanych, tak,
aby społeczeństwa tubylcze same po-
stępować mogły drogami sprawiedli-
wości”. Nie bez przyczyny użył Ha-
stings określenia „społeczeństwa”, w
liczbie mnogiej.

W chwili obecnej sytuacja, w prze-
ciwieństwie do tego co sądzić można
było jeszcze niedawno, jest tego ro-
dzaju, że prawdopodobnie nie będzie
żadnych niezgodności między partiami
brytyjskimi w kwestii zapewnienia
niepodległości Indiom. Zaledwie trzy
miesiące temu konserwatyści oświad-
czyli formalnie, że sprzeciwiają się
projektowi przekazania władzy w
czerwcu 1948 roku. Wytoczono wów-
czas wszelkie możliwe argumenty
przeciw temu projektowi. Lecz teraz,
po dokładnym rozważeniu wszelkich
zastrzeżeń, zarówno brytyjscy jak i
indyjscy przywódcy zdecydowali się
na przyjęcie jednolitego kursu, mają-
cego doprowadzić do przezwyciężenia
trudności. Wyrazili już oni swoje po-
parcie dla konceptu w tej sytuacji
pociągnięcia ustawodawczych. Churchill
nie omieszczał zaznaczyć, że sprawy
mogą jeszcze przez pewien czas iść
złe, ale ta jego wypowiedź uczyniona
została w formie nie pozostawiającej
wątpliwości, że w zasadzie podziela
on nadzieje rządu, iż ostatecznie wszyst-
ko ułoży się pomyślnie.

Polskę odwiedziły ostatnio dwie
Angielki, które z ramienia „Catholic
Committee for Relief Abroad” nawią-
zały osobistą łączność z polskim „Car-
itasem”. Łączność korespondencyjna
istnieje już od roku; od roku nadcho-
dzą przesyłki lekarstw, ubrań i żywno-
ści (na wstępie przybyła tona ry-
zu!).

„C. C. R. A.” (Katolicki Komitet Po-
mocy dla Zagranicy) jest jedyną ofi-
cjalną tego rodzaju agencją katolików
angielskich. Działalność jej opiera się
wyłącznie na dobrowolnych świad-
czeniach angielskiej społeczności ka-
tolickiej, na składkach kościelnych,
darach, dochodach z imprez szkolnych
itd. Świadczenia nadchodzą też od nie-
katolików.

Korzystając z pobytu w Krakowie
panny Lucy Ware, sekretarki komite-
tu egzekucyjnego C. C. R. A. i panny
Marjorie Wood, która pracowała w
polskich obozach dla przesiedlonych
za granicą, przeprowadziliśmy z nimi
rozmowę — chcąc się dowiedzieć bli-
ższych szczegółów o współpracy C. C.
R. A. z polskim Caritasem.

Pierwsze pytanie — beznadziejnie
stereotypowe, ale jakoś trzeba za-
cząć: „Jakie są wrażenia pań po
trzech tygodniach pobytu w Polsce?”
Oble panie — w zielonych mundurach
wojskowych — odpowiadają na zmia-
nę, z zapałem: „Caritas w Polsce jest
najlepiej zorganizowaną instytucją po-
mocy wśród wszystkich, jakie widzia-
łyśmy dotychczas w Europie! Podzi-
wiamy na każdym kroku zdolność im-
prowizacji. Szczególnie w Warszawie,
w szkieleciech domów, gdzie — zda-
wało by się — nie może istnieć nic
pozwyczajnego, jakimś cudem — zostaje
wykorzystany każdy skrawek prze-
strzeni na świetlice, kuchnie, sypial-
nie. Zwiedziliśmy wiele takich i tym
podobnych ośrodków także w Pozna-
niu, Gdyni, Gdańsku, będziemy jeszcze
w Katowicach; wszędzie uderzyła nas
ta sama umiejętność wykorzystania
wszelkich możliwości, i rzetelna pra-
ca „Caritasu”. Widzieliśmy m. in. do-
skonałe postawione kliniki: ortopedy-
czną w Świebodzinie i chorób skór-
nych w Warszawie. W związku z tą
ostatnią — oto charakterystyczna prób-
ka naszej pracy: daliśmy po prostu o-
głoszenie w jednym z katolickich
pism angielskich, że potrzebujemy pie-
niędzy na lekarstwa dla Kliniki cho-
rób skórnych w Warszawie. Parę dni
potem — anonimowy ofiarodawca
przysłał nam 100 funtów szterlingów.
Prof. Gubrowski pokazywał nam te-
raz nadzwyczajne wyniki leczenia
środkami, zakupionymi za te pienią-
dze”.

„A w jakiej formie planuje się roz-
wój współpracy C. C. R. A. z Carita-
sem?”

„Przed wszystkim będziemy posy-
łać, co się da: żywność, ubrania, le-
karstwa. Chcielibyśmy też móc do-
starczyć książek, o które proszą nas
wiele ośrodków. Specjalne podzięko-
wanie należy się od nas władzom,
które były nam bardzo pomocne w
czasie naszego pobytu w Polsce. Orga-
nizacja nasza chciała by nadal utrzy-
mywać jak najbliższy kontakt z Carita-
sem — skuteczna współpraca musi
opierać się na znajomości i przyja-
źni!”

Budownictwo odzyna po zimie

Budowniczości otrząsnęli się szyb-
ko z zastoju, spowodowanego zły-
mi warunkami pogody w styczniu i lu-
tym. Silne i długotrwałe mrozy przy-
cięły opadach śnieżnych, w na-
stępstwie których powstały rozległe
wawy, spowodowały kilkotygod-
niowy zastój w budownictwie. Ofi-
cjalne sprawozdanie z kwietnia (ogło-
szone ostatnio) wykazuje, że ilość
wykończonych stałych domów w tym
miesiącu była tylko o 279 mniejsza
od cyfry ilości z grudnia. Cyfra na
grudzień była najwyższą cyfrą mie-
sięczną od chwili wprowadzenia w
życie powojennego programu budow-
nictwa. W ciągu kwietnia wybudowa-
no 14.667 domów, z której to liczby
ponad 9 tysięcy domów stałych, a
prawie 5 tysięcy prowizorycznych.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:	
6.30—6.45 na fali 1796; 456; 49,59; 41,21; 31,17 m.	
14.30—14.45 na fali 1796; 456; 41,21; 31,17; 25,15 m.	
19.30— 20.00 na fali 456; 40, 31,17; 30,96; 25,42; 19,85 m.	
22.30—23.00 na fali 456; 40,98; 31,17 m.	

(Dokończenie ze str. 1)
dzielił naprzód jakiej Konstytuancie
podlegać będzie prowincja jako ca-
łość w wypadku, gdyby obie strony
postanowiły pozostać złączone. Z te-
go względu, jeśli którykolwiek z
członków zgromadzenia ustawodaw-
czego tego zażąda, powinno się zwo-
łać zebranie wszystkich członków te-
go zgromadzenia (z wyjątkiem Euro-
pejczyków), na którym sprawa ta zo-
stała rozstrzygnięta.

W wypadku, gdy zebranie opowie
się za podziałem, każda z grup w
zgromadzeniu ustawodawczym za-
decyduje w imieniu obszarów przez sie-
bie reprezentowanych czy jej konsty-
tucja ma być włączona (a) w ramy
istniejącej Konstytuancy, czy też (b)
należy dla niej stworzyć Konstytu-
antę nową i oddzielną.

KROKI WSTĘPNE
Na razie, aby ułatwić rozwiązanie
kwestii podziału, członkowie zgroma-
dzeń ustawodawczych Bengalu i Pen-
dżabu zasiadać będą w dwóch gru-
pach, zależnie od tego, czy reprezen-
tują okręgi o większości muzułmań-
skiej (jak, w załączniku, czy też nie-
muzułmańskiej). Jest to tylko krok
wstępny, o charakterze najzupełniej
przejściowym, jasne jest bow-em, że
dla przeprowadzenia ostatecznego po-
działu tych prowincji trzeba będzie
dokonać szczegółowego badania kwe-
stii granicznych. Gdy tylko decyzja
podziału każdej z tych prowincji za-
padnie, gubernator generalny powoła
komisję graniczną, której skład i za-
kres działania ustalone zostaną w po-
rozumieniu z zainteresowanymi stro-
nami.

Komisja otrzyma zlecenie wytycze-
nia granic obu części Pendżabu, na
zasadzie rozgraniczenia obszarów o
większości muzułmańskiej od obsza-
rów o innej większości. Otrzyma też
ona instrukcję brania pod uwagę in-
nych czynników. Podobne zlecenia
zostaną dane bengalskiej komisji gra-
nicznej. Dopóki raporty komisji gra-
nicznych nie zostaną wykorzystane
praktycznie, ustanowi się granice
tymczasowe według załącznika.

Zgromadzenie ustawodawcze Sindhu (z wyjątkiem członków europejskich) powoła też na specjalnym zebraniu decyzję co do alternatyw wyluszczonych powyżej.

Położenie Północno-Zachodniej Pro-
wincji Granicznej jest wyjątkowe.
Dwaj z spośród trzech przedstawicieli
tej prowincji należą już do obecnej
Konstytuancy. Jest jednak rzeczą jasną,
wobec położenia geograficznego
prowincji i z innych jeszcze wzglę-
dów, że jeśli cały Pendżab lub jaka-
kolwiek jego część postanowi nie
brać udziału w istniejącej obecnie
Konstytuancie, to trzeba będzie dać
możność Półn.-Zachodniej Prowincji
Granicznej rozważenia raz jeszcze jej
stanowiska. W takim wypadku wy-
borcy zgromadzenia ustawodawczego
tej prowincji będą musieli wypowie-
dzieć się w referendum za jedną lub
drugą alternatywą. Referendum ode-
będzie się pod egidą generalnego gu-
bernatora i w porozumieniu z rządem
prowincji.

Beludżystan brytyjski wybrał człon-
ka do Konstytuancy, ale ten nie brał
udziału w pracach jej zgromadzenia.
Ze względu na jej położenie geografi-
czne, prowincji tej da się też możliwość
rozważenia ponownie jej stanowiska
i powzięcia decyzji co do tego, czy
jej konstytucja ma być utworzona a)
w ramach istniejącej Konstytuancy,
czy też b) w nowej i oddzielnej Kon-
stytuancie. Gubernator generalny roz-
waża, w jaki sposób rzecz tę można
by przeprowadzić najwłaściwiej.

ASSAM
Chociaż Assam jest w większości
swej prowincji nie-muzułmański, to
jednak przylegający do Bengalu okręg
Sylhet zamieszkały jest przeważnie
przez muzułmanów. Wypłynęła do rządu
prośba, aby w razie podziału Ben-
galu Sylhet mógł być przyłączony do
jego muzułmańskiej części. Zgodnie z
tym, jeśli decyzja podziału Bengalu
zapadnie, w okręgu Sylhet odbędzie
się referendum pod egidą generalne-
go gubernatora i w porozumieniu z
rządem prowincji Assam. Tematem
referendum będzie kwestia, czy okręg
Sylhet ma nadal pozostać częścią skła-
dową Assamu, czy też ma zostać
przyłączony do nowej prowincji
Wschodniego Bengalu, o ile prowincja
ta wyrazi na to swą zgodę.

Jeżeli referendum wypadnie na ko-
rzyść połączenia ze Wschodnim Ben-
galem, wówczas powołana zostanie
komisja graniczna o podobnych kom-
petencjach, jak analogiczne komisje
w Pendżabie i Bengalu, która wytyczy
granice obszarów Sylhetu, posiadają-
cych większość muzułmańską oraz
granice takich samych obszarów są-
siednich okręgów, aby przyłączyć je
następnie do Wschodniego Bengalu.
Pozostała część Assamu będzie w dal-
szym ciągu brała udział w pracach
istniejącej Konstytuancy.

Jeżeli postanowi się, że Pendżab i
Bengal mają być podzielone, trzeba

będzie rozpisać nowe wybory, które
wylonią przedstawicielstwo w pro-
porcji jednego reprezentanta na każ-
dy milion ludności zgodnie z zasadą,
zawartą w planie Misji Rządowej z
16 maja 1946 roku. Podobne wybory
trzeba będzie rozpisać w Sylhet, je-
żeli zapadnie decyzja, że okręg ten
ma stać się częścią Wschodniego Ben-
galu. Ilość reprezentantów, do której
każdy obszar będzie uprawniony, o-
kreślona jest następująco w sprawo-
zdanlu:

Okręg Sylhet	2	—	1	3
Zach. Bengal	4	—	15	19
Wsch. Bengal	25	—	12	41
Zach. Pendżab	12	2	3	17
Wsch. Pendżab	4	2	6	12

Zgodnie z otrzymanymi mandata-
mi, reprezentanci poszczególnych obsza-
rów albo przyłączają się do istniejącej
Konstytuancy, albo utworzą nową.

W sprawie następstw administ-
racyjnych wszelkich podziałów, co do
których zapadnie decyzja, powinny
zostać podjęte jak najszybciej nego-
cjacje:

a) pomiędzy przedstawicielami da-
nych rządów przejmujących władzę,
na temat wszelkich spraw, którymi
dotychczas zajmował się rząd cen-
tralny w Delhi, a które obejmują o-
bronę, finanse i komunikację.

b) pomiędzy poszczególnymi rząda-
mi przejmującymi władzę, a rządem
J. K. Mości na temat układów w spra-
wach związanych z przekazywaniem
władzy,

c) w wypadku prowincji mających
ulec podziałowi, na temat wszelkich
galei administracji, jak podział akty-
wów i zobowiązań, policja i inne służ-
by społeczne, sądy, zakłady użytecz-
ności publicznej itd.

Rządy przejmujące władzę będą też
musiały zawrzeć układy z plemionami
północno-zachodniego pogranicza In-
dii.

Rząd J. K. Mości pragnie zaznaczyć
w tym miejscu, że jego decyzja wylu-
szczona powyżej dotyczy jedynie In-
dii Brytyjskich. Polityka rządu w sto-
sunku do wolnych państw indyjskich,
sformułowana w memorandum Misji
Rządowej z 16 maja 1946 r., pozosta-
je niezmieniona.

Aby zapewnić rządowi przejmują-
cym władzę dostateczną ilość czasu
na przygotowanie się do ich nowych
zadań, należy starać się ukończyć
wszystkie wspomniane powyżej pra-
ce przygotowawcze tak prędko, jak
tylko się da. Poszczególne prowincje
lub części prowincji będą, dla uniknie-
cia zwłoki, działać niezależnie od sie-
bie, zgodnie z warunkami tego planu.
Istniejąca Konstytuanta i nowa Kon-
stytuanta (jeśli taka zostanie stworzo-
na) będą opracowywać konstytucje
dla swoich terenów.

DATA PRZEKAZANIA WŁADZY
Główne partie polityczne podkreśli-
ły niejednokrotnie, że życzeniem ich
jest, aby przekazanie władzy w In-
diach odbyło się możliwie najwcześ-
niej. Rząd J. K. Mości najzupełniej
solidaryzuje się z tym życzeniem i
pragnie nawet uprzedzić datę czerwca
1948 roku, przewidzianą dla przekaza-
nia władzy, ustalając niezależny rząd
lub rządy indyjskie we wcześniej-
szym nawet terminie. Jako najwła-
ściwszą i jedynie możliwą drogę uczy-
nienia zadość tym pragnieniom, rząd
J. K. Mości proponuje wprowadzenie
już w czasie tegorocznej sesji ustaw
umożliwiających przekazanie władzy
na zasadzie statutu dominialnego je-
dnemu lub dwóm rządów indyjskim,
w zależności od tego, jaka decyzja
zapadnie w następstwie niniejszego
oświadczenia. Nie będzie to przeszą-
dzać o prawie Konstytuanta indyjskich
do wypowiedzenia się we właściwym
czasie, czy część Indii, którą one re-
prezentują, pozostanie nadal w ra-
mach Brytyjskiej Wspólnoty Naro-
dów. Generalny gubernator będzie od
czasu do czasu składał dalece oświad-
czenia w miarę, jak wymagać tego
będą względy proceduralne lub inne,
wynikające z natury wymienionych
powyżej zadań.

*
Poniższy załącznik wymienia okrę-
gi o większości muzułmańskiej w
Pendżabie i Bengalu, zgodnie z dany-
mi spisu ludności z 1941 r.

Pendżab	
O b s z a r L a h o r e:	Gudżrama- wala; Gurdaspur, Lahore, Szeikhpu- ra; Sialkot.
O b s z a r R a w a l p i n d i:	At- tok, Gudżarant, Džhelum, Mianwali, Rawalpindi, Szahpur.
O b s z a r M u l t a n:	Dera, Ghazi Khan, Džhang, Lyallpur, Mont- gomery, Multan, Muzaffargarh.
Bengal	
Obszar Czittagong:	Czittagong, Ma- khali, Tippera.
Obszar Dakka:	Bakargandz, Dakka, Fardipur, Mymensingh.
Obszar Prezydencji:	Džessore, Mur- szidabad, Nadia.
Obszar Radższahi:	Bogra, Dinadź- pur, Malda, Pabna, Radższahi, Rang- pur.

W. HOLTON

CARDIFF



ROŚCIOŁ PARAFIALNY SW. JANA W CARDIFF, WIDZIANY W CHURCH STREET. WIEŻA W STYLU PÓŹNOGOTYCKIM. „PERPENDICULAR” JEST DZIEŁEM HARTA

Cardiff, położony w południowej Walii, jest największym portem węglowym świata. Port ten pobili również światowy rekord eksportu żelaza, blach stalowych i cynowych i topionej miedzi. Mimo to Cardiff pozostał miastem pełnym uroku i godności, miastem otwartych przestrzeni, szerokich



GMACH WALIJSKIEGO URZĘDU ZDROWIA W CATHAYS PARK, CARDIFF. NOWOCZESNY TEN BUDYNEK ZOSTAŁ ZBUDOWANY W ROKU 1938.

ulic i alej, wysadzanych drzewami. Powietrze jest tu czyste, a mury budynków wzniesionych z portlandzkiego wapnia czas pokryły srebrzystym połyskiem. Jest to jedno z najstarszych miast Anglii, ale rozrasta się w nowoczesnym tempie. Przedstulaty Cardiff liczył zaledwie około 6.000 mieszkańców, dzisiaj ma około 250 tysięcy.

*

Słynne pokłady bezdymnego, walijskiego węgla rozciągają się w pobliżu o 11 km od miasta. Cardiff stał się portem wywozowym tego węgla. Początkowo węgiel przynosiły na swych grzbietach objuczone koniki, schodzące długimi szeregami ze wzgórz. Później, mniej więcej przed 100 laty, markiz Bute, właściciel terenów, na których stoi Cardiff, połączył kanałem dolny węglowy z wybrzeżem i zbudował pierwszy dok. Dziś doki rozciągają się na przestrzeni 60 hektarów i wyposażone są w największe i najbardziej nowoczesne urządzenia do transportu węgla. Miliony ton węgla wywieziono już w świat z tych doków, a jednak obliczono, że węgiel, leżący jeszcze wśród wzgórz walijskich, wystarczy na następne 1.000 lat.

*

Cardiff jest nie tylko portem węglowym. Jest on poza tym jednym z największych ośrodków przemysłu fabrycznego Anglii. Pod względem przemysłu drzewnego ustępuje tylko Londynowi, a jego fabryki żelazne i stalowe słyną na cały świat.

*

Miasto rozbudowało się dokoła zamku Cardiff, dawnej rezydencji markiza Bute. Do zamku przylegał obszerny park, który zarząd miejski zakupił, zdobywając w ten sposób wspaniałą siedzibę dla swych budowli. Inne miasta musiały zwykle burzyć stare dzielnice i przebudowywać je, aby stworzyć ośrodki miejskie; Cardiff tylko rozbudowywał się.

Wykorzystano też w pełni ten szczęśliwy zbieg okoliczności. Cardiff szczyci się obecnie najpiękniejszym zgrupowaniem gmachów publicznych, wzniesionych w ślicznym otoczeniu, w sercu miasta. Wśród tych gmachów największą sławą cieszy się ratusz miejski, gmach sądu, muzeum narodowe Walii, „założone, aby świat poznać mógł Walię”, siedziba władz hrabstwa, szkoła techniczna i zabudowania uniwersyteckie.

W budynkach przeważa styl nowoczesny. Dawniejsze dzielnice miasta uważane są za przestarzałe, zbyt gęsto zaludnione, to też opracowuje się śmiałe projekty przebudowy.

*

Wszystkie rodzaje sportów — pięściarstwo, wyścigi chartów i piłka nożna — cieszą się w Cardiff wielką popularnością; największy jednak entuzjazm budzi rugby. Na boisku w Arms Parku rozegrano kilka najciekawszych meczów w historii sportu. Podczas imprez sportowych można słyszeć w Arms Parku wspaniałe śpiewy chóralne: tysiące zgromadzonych Walijszyków łączy swe głosy w doskonałej harmonii. Przed



GMACH WALIJSKIEGO URZĘDU ZDROWIA W CATHAYS PARK, CARDIFF. NOWOCZESNY TEN BUDYNEK ZOSTAŁ ZBUDOWANY W ROKU 1938.

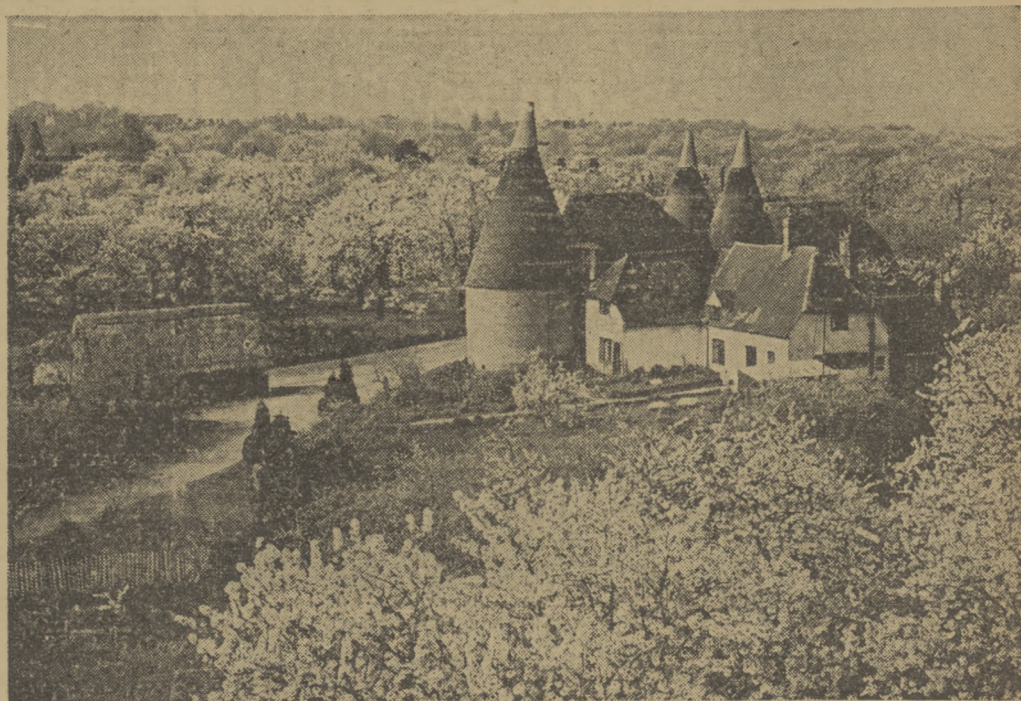
laty w Cardiff zdarzyło się, że słynna nowozelandzka drużyna rugby poniosła jedyną w swej karierze porażkę. Kapitan drużyny powiedział wówczas: „Ulegliśmy lepszej grze naszych przeciwników, ale myślę, że sprawił to śpiew Walijszyków”.



„THE KEEP”, JEDNA ZE STAROŻYTNYCH WIEŻ ZAMKU W CARDIFF. ZAMK, ZBUDOWANY W XI WIEKU, STOI NA MIEJSCU, GDZIE ZNAJDOWAŁ SIĘ OBOZ RZYMSKI W ROKU 75 PO CHR.

JOHN PASSMORE

KRAINA OGRODÓW — KENT



KWITNĄCE CZEREŚNIE W NEWINGTON, KENT.

Hrabstwo Kent, kraj ogrodów, stanowi samo w sobie odrębny świat. Rozciąga się poniżej pasma gór znanych jako North Downs, a przebiegających na południu kraju, od Londynu do morza. Można jechać godzinami po tych wyżynach, nie spotkawszy żywej duszy; jedynymi żywymi istotami są owce skubące niską darni.

Dojeżdża się do samotnej wioski, w której na przestrzeni kilometra mieszkają dwie rodziny i odkrywa się piękny starożytny kościół. Potem otwiera się nagle widok zapierający dech: szeroka dolina pokryta drzewami owocowymi rozciąga się jak okiem sięgnąć. Na wiosnę, na przestrzeni kilometrów istną orgę kwiatów, śliw, jabłoni, gruszy i czereśni przerywają tylko pola pszenicy. Dookoła wznoszą się białe szczyty suszarni chmielu, bo wielka część doliny Weald, leżącej w środkowej części Kentu, użyta jest pod uprawę chmielu.

W sumie około 1600 hektarów pól w hrabstwie Kent oddano pod uprawę tej rośliny. Przejeżdżając z jednej wsi do drugiej, spotykamy wszędzie system, tak zwanej „telegraficznej” uprawy. System ten polega na rozciągnięciu poziomo ponad polami drutów, z których zwieszają się sznury, a po nich prowadzi się pędy chmielu. Najodpowiedniejszą do tej uprawy glebą jest wapnista ił, silnie posypywany w jesieni nawozami azotowymi, a następnie użyźniany częstymi dawkami fosfatów. Dojrzałe strączki chmielu zrywa się z pędów i suszy w suszarniach ciepłym powietrzem, w temperaturze wahającej się między 120 a 140 st. Fahrenheita, po czym dymi się je gazem dwutlenku siarki, dla utrwalenia koloru i zapachu.

Wrzesień jest ważnym miesiącem ze względu na zbiór chmielu. Armia mężczyzn, kobiet i dzieci przybywa z Londynu na przeciąg dwu tygodni lub dłużej, by pomóc w tej pracy farmerom. Owi robotnicy sezonowi śpią w namiotach, stołach i dobowkach, jedzą wspólnie posiłki i zarabiają dosyć pieniędzy, by ta wyprawa im się opłacała. Zbiór chmielu wynosi przeciętnie 1000 kg z hektara.

Gospodarstwa mleczne są także rozpowszechnione w tej części kraju, dzięki urodzajnym pastwiskom, na których się byłoby doskonale wypasa.

Na południu wjeżdżamy jednak w całkowicie odmienny krajobraz. Wielka niziina pokrywająca obszar 18.000 hektarów, znana pod nazwą Romney, rozciąga się na przestrzeni 17 km, od miasta Hythe do miasta Rye, w hrabstwie Sussex. Nizina ta stanowi wartościowe pastwisko dla owiec; wyprodukowano tutaj jedną z najbardziej znanych ras owiec w W. Brytanii — Romney — prosperującą w Unii Południowo-Afrykańskiej, w Ameryce i w Nowej Zelandii. Jest rzeczą znaną, że jedno stado zrobiło marsz długości 1600 km ze Środkowych Pampasów do Vera Cruz w Patagonii, docierając do celu wyprawy po dwóch latach — w ciągu których owce okociły się dwa razy i dwukrotnie odbyła się strzyżba wełny. Jest to znakiem tym dowodem odporności tej rasy.

Ludzie w Kent dzielą się na dwie grupy (Kentishmen i Men of Kent). Pierwszą mie-

szkają na zachód od rzeki Medway, płynącej przez zachodnią część kraju, drugą zaś zamieszkują powiaty leżące na wschód od tej rzeki i obejmujące cały zakątek południowo-wschodni. Współzawodniczą oni między sobą, a ich życie i obyczaje przypominają żywo stosunki panujące między szkockimi klanami. Pomimo, że mieszkańcy Kentu żyją tuż u wrót Londynu, zachowują niezmienną, swoje dawne obyczaje i tradycje.

Co roku w maju, w Hayes Common, w odległości 24 km od centrum Londynu, urządza się festiwal, na którym koronuje się „królową mąja” i odbywają się tańce wiejskie na cześć święta wiosny. W kościele parafialnym w Farnborough, w niedzielę po świętym Piotrze, proboszcz wygłasza kazanie („Rush Sermon”), by przypomnieć zebranym człowieka, który zmarł 400 lat temu, bo wypił za dużo piwa i wpadł do stawia, rosnącego w wodzie, gdzie się utopił.

Hrabstwo Kent nie jest specjalnie uprzemysłowione, lecz w wielu miejscowościach produkuje się papier i fabryki wytwarzają o 6.000.000 ton papieru rocznie więcej, niż każde hrabstwo w Anglii, prócz Lancashire'u.

Na wschód od Canterbury znajduje się okręg górniczy, gdzie w 1945 r. 6.000 górników wydobyło z kopalni 1.220.300 ton węgla. Jednakże w przeciwieństwie do innych obszarów kopalnianych, leżących na północy i w centrum kraju, krajobraz hrabstwa Kentu nie jest zszerepczony przez kopalnie i hałdy żużla, ponieważ obmyślono taki sposób, by można zadośćuczynić potrzebom ludności bez psucia charakteru wsi.

Domy stoją tak, jak stały zawsze; wiele z pośród nich od czasu Tudorów krytych jest strzechą, a ściany frontowe są czarno-białe. Ogrody otaczające domy na wsi są takie, jak dawniej, a na prawo i lewo od drogi rozciągają się zielone pola. Rzeczywiście nie poznać wcale, że jest to okręg górniczy, dopóki się nie spotka górników, powracających z pracy w kopalniach, do zajęć we własnych ogródkach, które ożywiają barwne kwiaty, zależnie od pór roku.

Lecz chlubą hrabstwa jest Weald z olbrzymimi obszarami ogrodów chmielu i hodowlą drzew owocowych. Wielka ta równina nadała krajobrazowi Kentu miano „Ogrodu Anglii”. Nazwa ta jest rzeczywiście trafna, gdy weźmiemy pod uwagę, że z 393.655 hektarów całej uprawnej przestrzeni, 37.634 hektary poświęcono tym gałęziom rolnictwa.



LICZNA RODZINA B. LOTNIKA ZBIERA CHMIEL.

L. F. DANIELLS

Rezerwuary krwi



GÓRNICZY JEDNEJ Z KOPALNI W PŁDN. YORKSHIRE PRZYPATRUJĄ SIĘ, JAK SIOSTRA Z RUCHOMEGO OŚRODKA TRANSFUZJI KRWI BIERZE JEDNEMU Z ICH KOLEGÓW PRÓBKĘ KRWI. GÓRNICZY ZGOSILI SIĘ OCHOTNICZO, BY OFIAROWAĆ KREW.

Dla Ivora Dunsforda, głównego laboranta w Sheffield, ośrodku transfuzji krwi, stanowiącym jedno z ogniw sieci tego rodzaju zakładów, rozbudowanej przez ministerstwo zdrowia jego zawód nie jest tylko kwestią rutyny. Sprawa ta obchodzi go bardzo blisko: dzięki transfuzji udało się utrzymać jego sześciotygodniowe dziecko przy życiu. On sam bezwiednie przygotował zbawienną ciecz, która została użyta dla uratowania jego dziecka.

W pamiętnym tym roku 1944, Ivor Dunsford spreparował 6 tysięcy litrów krwi dla armii. Wojna się skończyła i teraz Ivor Dunsford, a razem z nim reszta pracowników państwowego instytutu transfuzji krwi, służą potrzebom ludności cywilnej.

Nie ma dnia, żeby dzięki transfuzji krwi nie udało się uratować ludzkiego życia.

Ivor Dunsford i jego asystenci spędzają wiele czasu nad mikroskopem, przygotowując próbki krwi i oznaczając grupy. Często przypada im zadanie specjalne, zadanie, które szczególnie przypadło Dunsfordowi do serca: zbadać czy i jakie szanse przeżycia ma dziecko, znajdujące się jeszcze w łonie matki.

Badają oni próbki krwi przyszłych matek. Nową tę gałąź badań zapoczątkowało odkrycie czynnika Rh (Rhesus) w r. 1941. Jeśli matka nie posiada czynnika Rh., a jej płód posiada go, wówczas we krwi matki mogą się utworzyć składniki, które wpływają na zanik czerwonych ciałek krwi jej dziecka. W takim wypadku dziecko przychodzi martwe na świat, albo wykazuje wysoki stopień niedokrwistości, co doprowadza do rychłej śmierci. Ogólnie rzecz biorąc, grozi to jednemu noworodkowi na dziesięć. Dzięki postępowi nauki jednak można i te dzieci uratować.

Jeśli płód posiada czynnik Rh, odziedziczony po ojcu, a krew matki wykazuje jego brak, wówczas są tylko dwie alternatywy: albo zastosować cesarskie cięcie przed końcem ciąży, wypuścić dziecku krew i dać infuzję z odpowiedniej krwi; albo pozwolić matce donosić dziecko i po urodzeniu go zastosować transfuzję. Zasadniczą, jednak sprawą jest, aby zorientować się z góry, co należy zrobić. W tej myśli należą się na lekarzy i władze miejscowe, opiekujące się klinikami położniczymi, aby nadsyłali próbki krwi przyszłych matek do ośrodków transfuzji krwi. Apel znajduje entuzjastyczny oddźwięk w całym kraju.



PO ZAMROŻENIU BUTELEK Z PLAZMĄ, WZGL. SERUM, PRZECHOWUJE SIĘ JE W CHŁODNI O TEMPERATURZE -250° C.

Z powodu powyższego odkrycia daje się odczuć potrzeba zwiększonej dostawy krwi. Dwa naście regionalnych ośrodków transfuzji krwi pracuje nad tym; pobierają krew, przygotowują i rozdzielają ją. Poza tym mamy dwie centralne składnice w Londynie. One to dostarczają zapasów krwi do szpitali i mają w rezerwie krew do transfuzji, aby móc ją w razie potrzeby przesłać do każdego punktu w swoim rejonie.

Ośrodek sheffieldzki, obsługujący ok. 18 tys. km² o ludności, sięgającej 4 milionów, zużywa tygodniowo 455 litrów krwi do transfuzji. Znaczący to, że potrzeba tam 40 tys. dawców, a nawet 60 tys., jeśli chce się uniknąć zbyt częstego korzystania z ofiarności entuzjastycznych ochotników. Dotychczas zgłasza się wiele tysięcy dawców z tych, którzy już byli w ewidencji w czasie wojny. W wielkich miastach odbywają się specjalne zebrania dawców krwi, a ruchome szpitale udają się na wieś, gdzie przybyli lekarze i pielęgniarki pobierają na miejscu krew od ochotniczo zgłaszających się dawców. W ten sposób uzyskana krew wędruje w samochodzie-chłodni do ośrodka, gdzie następuje próba grup i rozdział. Inne zespoły odwiedzają fabryki i obozy. Przy zastosowaniu metody błyskawicznej, jedno tylko miasto może dostarczyć jednorazowo tyle krwi, ile cały okręg potrzebuje na tydzień.

Dzieło rozrasta się ciągle, w młarę jak nauka odkrywa coraz to nowe możliwości zastosowania transfuzji krwi. Dzięki eksperymentom, uzyskuje się nowe produkty z krwi. Jednym z nich jest „Fibrin Foam”, zrobiony z plazmy, który służy do zatamowania krwi po operacji w wypadkach, gdy podwiązanie naczyń krwionośnych jest niewskazane ze względu na niebezpieczeństwo uszkodzenia witalnych części organizmu. Jest to ważne zwłaszcza w chirurgii mózgu i stosu pacierzowego, gdzie raz zniszczone komórki nerwowe nie odradzają się. Podobnym środkiem jest też „Thrombin”, którego używa się łącznie z Fibrin Foam, względnie osobno. „Fibrinogen”, to inny ekstrakt, służący jako rodzaj kleju do przytrzymywania klamer po operacji.

Zaczęło się od sklepiku...

Przeszło 100 lat temu — w 1844 r. — mała grupka tkaczy bawełny otworzyła w Lancashire sklep detaliczny. W tymże roku, a także przedtem i potem, powstała w Anglii wielka ilość różnych innych przedsiębiorstw, ale sklep o którym mowa, różnił się od wszystkich pozostałych, bowiem stała poza nim idea. Ten mały sklepik rozwinął się w wielki ruch gospodarczy, obejmujący cały świat — w ruch spółdzielczy.

W owym czasie jednak 28 tkaczy, założycieli „Rochdalekiego Stowarzyszenia Pionierów Sprawiedliwości” (Rochdale Equitable Pionners Society), nie miało jeszcze pojęcia o nieuniknionych drogach rozwoju ich idei. Plan ich był zupełnie prosty, ale świadczył o odwadze i sile przekonań „pionierów”, ponieważ jego autorzy byli wszyscy bardzo ubodzy.

Stowarzyszenie sformułowało jasno i rzeczowo swoje zamierzenia. Oto, jak brzmią: „Dążeniem Stowarzyszenia jest stworzyć warunki dla korzyści pieniężnych i rozwoju Stowarzyszenia oraz dla poprawy warunków domowych członków, drogą zebrania dostatecznego kapitału, złożonego z udziałów w wysokości jednego funta, który umożliwi zrealizowanie następujących planów i przedsięwzięć:

- a) założenie sklepu żywnościowego i odzieżowego;
- b) zbudowanie, względnie nabycie pewnej liczby domów, w których członkowie Stowarzyszenia, pragnący pomóc sobie wzajemnie w polepszeniu swych domowych i społecznych warunków, mogliby mieszkać;
- c) rozpoczęcie produkcji artykułów, których wytwarzania podejmie się Stowarzyszenie.

Co tydzień założyciele towarzystwa odkładali po kilka pensów, a wreszcie każdy z nich był w stanie wykupić udział. Zaczynając z kapitałem zakładowym 28 funtów, wynajęli przede wszystkim mały sklepik w Rochdale, w wąskiej, brudnej uliczce, zwanej Toad Lane. Za resztę sumy zakupili 50 funtów masła, 56 funtów cukru, 2 worki mąki i 2 tuziny świec. Sklep był otwarty tylko przez dwa wieczory w tygodniu, a 28 założycieli zmieniało się kolejno w pełnienie obowiązków sprzedawcy. Liczba członków

wzrastała z miesiąca na miesiąc, a po kilku latach sklep był już otwarty codziennie, a klientów obsługiwali płatni subiekci. Stowarzyszenie zaczęło gromadzić kapitał.

Sukces ten należy przypisać zasadom, na jakich oparto przedsiębiorstwo. Wszystkie towary zakupowano hurtowo, lecz sprzedawano po ustalonych cenach detalicznych. „Pionierzy z Rochdale” nie popełnili tego błędu, aby zrażać sobie innych kupców obniżaniem cen. Dochód netto wypłacany był członkom-klientom w formie dywidendy, zależnej ściśle od ogólnej sumy zakupu. Każdy członek rozporządzał jednym głosem przy wybieraniu komitetu, niezależnie od wysokości udziału, który wniósł.

Do dnia dzisiejszego zasady te stanowią podstawę ruchu spółdzielczego, dając piękne świadectwo realistycznemu idealizmowi, cechującemu 28 tkaczy, w chwili zakładania ich przedsiębiorstwa. Nie potrzebowali oni uciekać się do żadnych środków reklamy. Wiedząc, że mały sklepik detaliczny wypłaca co kwartał bon udziałowy swym klientom, rozszła się jak płomień po dzielnicach robotniczych. W ciągu paru zaledwie lat, dziesiątki i setki podobnych sklepów spółdzielczych powstały w innych częściach Anglii.

Dzisiaj brytyjski ruch spółdzielczy obejmuje 9.000.000 członków i nie ma prawie miasta lub wioski, która by nie posiadała swej spółdzielni. Osiągnięcia organizacyjne ruchu wydają się naprawdę niezwykle, szczególnie jeśli pomyśleć, że rozbudowywał się on od najskromniejszych początków i kierowany był przez samych spożywców dla dobra spożywców. Wszystkie komitety kierownicze, do najwyższego szczebla włącznie, wybierane są zgodnie z zasadami demokracji, a ponieważ żaden członek nie ma prawa posiadać większego udziału niż 200 funtów, nie istnieje niebezpieczeństwo powstania w łonie ruchu spółdzielczego monopolu małej grupy, trzymającej w swych rękach większość kapitału. Dziś, tak samo jak dawniej, ruch służy jedynie interesom spożywców. Dywidendy, które od dawna już wzrosły do 10% sumy zakupów, nie są podejmowane przez większość członków, lecz składane spółdzielczo, jako oszczędności kredytowe. Z tego powodu sklepy spółdzielcze znajdują się pod względem kapitału w bardzo mocnej pozycji. Przykładem tego stanu rzeczy mogą być cyfry przytoczone w wydawnictwie brytyjskiego ministerstwa pracy, a dotyczące obrotów spółdzielczych za luty 1946 r. Na detaliczny rozdział towarów wypada suma 219.949.000 funtów, na hurt i produkcję 22.450.000 funtów. Nie mniej jak 1/5 ludności Anglii jest zarejestrowana w sklepach spółdzielczych.

Szybki wzrost spółdzielczości doprowadził już we wczesnym stadium rozwoju do stworzenia własnych hurtowni i spółdzielczych zakładów wytwórczych, produkujących rocznie towary ogólnej wartości około stu milionów funtów. Dzisiaj ruch spółdzielczy w Wielkiej Brytanii jest potężną strukturą gospodarczą, posiadającą liczne odgałęzienia, obejmujące wszystkie niemal dziedziny życia ekonomicznego Anglii. Spółdzielnie posiadają własne mleczarnie, zaopatrujące nie mniej, jak trzecią część kraju w mleko; posiadają też własne zakłady fryzjerskie, kina, piekarnie, rzeźnie, zakłady ewerskie i krawieckie, drukarnie i przedszkola. Należy do nich 260 fabryk i hurtowni oraz plantacje herbaty na Ceylonie i w Indiach. Spółdzielnie posiadają ponadto własne statki handlowe, banki i towarzystwa ubezpieczeń. Ruch spółdzielczy wydaje jedno z brytyjskich pism niedzielnych (Reynolds News) i posiada cały szereg własnych tygodników. W dodatku spółdzielnie mają jeszcze własne biblioteki, organizacje młodzieżowe, domy wypoczynkowe i prowadzą kursy dokształcające dla dorosłych. Na listach plac spółdzielni figuruje ponad 350.000 urzędników.

Ale idea „pionierów z Rochdale” przyniosła owoce nie tylko w Anglii. W wielu innych krajach pojawił się podobny ruch spółdzielczy, oparty na angielskich wzorach. Przed drugą wojną światową Międzynarodowa Federacja Spółdzielcza obejmowała nie mniej, jak 39 krajów i liczyła sto milionów członków. W ruchu spółdzielczym praktyczne dostosowanie zasad demokracji do życia gospodarczego, zostało przeprowadzone bardzo ściśle i uzyskało pełne powodzenie.

L. Roberts

Praca „Rent Tribunals”

Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia powołało do życia „Rent Tribunals” czyli sądy specjalne do tępienia nadużyć w dziedzinie wynajmu lokali umebłowanych. Sądów takich jest obecnie 44, a przewidyuje się powiększenie ich liczby do 72.

Wnieiono do nich ponad 2.000 spraw; niektóre z tych spraw zostały załatwione polubownie. Z 743 wypadków rozstrzygniętych przez sądy, 615 wyroków zdecydowało obniżenie komornego.

Nowoutworzone „Rent Tribunals” posiadają podwójne znaczenie. Są one środkiem zaradczym, skierowanym przeciw jednej z najbardziej przykrych form wyzysku koniunkturalnego. Są także przykładem sprawnego działania specjalnie upoważnionej władzy. Do zakresu tego działania należą wszystkie wypadki nadmiernej zysku z wynajmu lokali umebłowanych, nie objęte ustawą Rent Restriction. Każdy lokator, który uważa się za pokrzywdzonego, ma prawo do tego, aby sąd specjalny rozpatrzył jego sprawę.

Procedura jest prosta: lokator wypełnia w magistracie odpowiednie formularze, w których dokładnie podaje swoje warunki mieszkaniowe. Formularze są następnie rozpatrywane przez sekretarza Rent Tribunal na dany obszar. Sekretarz wzywa gospodarza mieszkania do określenia swego stanowiska w tej sprawie oraz dokładnego opisu wynajętego lokalu. Teraz odbywa się inspekcja lokalna, w składzie dwóch albo więcej członków sądu, którym towarzyszy sekretarz sądu specjalnego, względnie jego zastępca. Inspekcja pozwala na sformułowanie bezstronnego poglądu na sprawę.

Tribunał, który zwiedziłem, składał się z dwóch prawników mężczyzn i jednej kobiety. Przed przesłuchaniem stron, przewodniczący podał szczegóły sprawy jasno i wyrozumiale: wysokość pobieranego komornego, charakter lokalu i pobierane usługi. Przesłuchano następnie kolejno obie strony, które mówiły swobodnie, gdyż omiatające laikiów formalności sądowe tu nie obowiązywały. Potem sąd udął się na naradę. Oświadczone, że chociaż dokonano dokładnej inspekcji lokalnej, sąd nie zajmuje stanowiska wobec sprawy przed wysłuchaniem stron na rozprawie.

Sędziowie, po powrocie na salę, wydali wyrok co do właściwej wysokości komornego. W wypadku, który śledziłem, została podana pełna mo-

tywacja wyroku. Komorne zostało obniżone do połowy.

Poza inspekcją obiektu, sąd opierał się na wysokości komornego za nieumebłowane mieszkanie w tym samym domu, przed wojną. Suma ta została zestawiona z obecną wysokością komornego za lokal umebłowany. Odpowiednie przeliczenie wartości pieniężnej i rezultaty inspekcji stanowiły podstawę wyroku.

W jednej ze spraw obie strony przegnęły się wycofać, dawały bowiem lokator znalazł już inne mieszkanie. Poza tym właściciel oświadczył, że odnowił dany pokój i że postanowił w każdym razie pobierać mniejszą sumę. Sąd mimo to zażądał przeprowadzenia rozprawy ze względu na to, aby ustalić sprawiedliwą cenę dla nowego lokatora oraz ze względów zasadniczych. Każda bowiem wniesiona sprawa powinna być wysłuchana.

W omówionym wypadku sąd dokonał inspekcji lokalnej przed odnowieniem pokoju. W rezultacie komorne zostało obniżone o 60%. Może się to wydawać niesprawiedliwe wobec właściciela, lecz każdy właściciel ma prawo apelacji do sądu, aby pozwolił na zwiększenie komornego „w świetle zmienionych warunków”, tj. zmiany umebłowania, względnie zwiększonych usług.

O ustaleniu wysokości nowego komornego zawiadamia się władze samorządowe i rejestruje się dane. Nowe komorne obowiązuje od dnia, w którym dokonano rejestracji; zwykle jest to dzień następny po ogłoszeniu wyroku przez sąd. Władze poszczególnych dzielnic Londynu współpracują z sądami specjalnymi i udzielają im wszelkiej pomocy.

Rent Tribunal, którego pracę śledziłem, rozpatrzył w czterech miesiącach 160 spraw. Sądowi temu podlegają trzy dzielnice Londynu. Jeśli uwzględnimy dokładność metody pracy, to trudno wyobrazić sobie, aby jakikolwiek inny sąd tego rodzaju mógł rozpatrzyć więcej spraw. Zadziwia jedynie, że wobec ogólnego narzekania na wysokość komornego, są-

dy te nie są jeszcze bardziej obciążone pracą.

Powodem tego jest niewątpliwie fakt, że lokatorzy obawiają się eksmisji z chwili, gdy skończy się okres ochrony ze strony trybunałów. Wola oni wobec tego płacić nadmierne ceny, niż być pozbawionymi dachu nad głową. Sytuacja bowiem wygląda tak, że lokator, który wniósł skargę do sądu, nie może być usunięty z mieszkania przed ogłoszeniem wyroku.

Trybunał, po ogłoszeniu wyroku, może dać ochronę lokatorowi na okres trzech miesięcy i naogół korzystą z tego prawa. Do niedawna zdarzało się jednakże, że jeden czy drugi rozgniewany właściciel zignorował orzeczenie sądowe i wyrzucał lokatorów na bruk. Nowe rozporządzenia ukrociły tę samowolę i w podobnych wypadkach władze samorządowe mogą zarekwirować nie tylko dany lokal, lecz cały budynek.

Ochrona ze strony sądu jest ograniczona do trzech miesięcy. Po tym okresie właściciel ma wolną rękę i chociaż raz ustalona wysokość komornego powinna obowiązywać dla wszystkich następnych sublokatorów, to jednak właściciele mieszkań mają nieraz ochotę odegrać się za „ukazanie ich sądowi”. Należało by rozszerzyć kompetencje odnosnej ustawy. Jedną z możliwości było by przedłużenie okresu ochrony do sześciu miesięcy lub dłużej.

Lepszym rozwiązaniem byłoby otoczenie sublokatora, z chwilą zapadnięcia wyroku, taką samą ochroną, jaką ustawa Rent Restriction Act otacza lokatorów mieszkań nieumebłowanych: nie wolno ich usunąć bez wyroku sądowego.

Instytucja „Rent Tribunals” podlega krytyce również z tego powodu, że nie ma od niej odwołania. Właściciel mieszkania może jedynie wnieść o podwyższenie komornego w wypadku, jeśli warunki się zmieniły. Skoro trybunały mają przedłużyć swą działalność poza rok 1947, a ilość spraw wzrosła, wówczas warto by się zastanowić, czy nie lepiej było by powołać do życia instytucję wyższą. Będzie to z korzyścią zarówno dla lokatorów, jak i dla wynajmujących. Lecz krytyka nie odnosi się do obecnie istniejących Rent Tribunals, — mamy pełne zaufanie do solidnej i bezstronnej ich pracy.

(Tribune)

Elizabeth Duncan

Poglądy prasy brytyjskiej

THE TIMES

POLITYKA ZAGRANICZNA PARTII PRACY

Główna siedziba Partii Pracy, w przededniu drugiego tygodnia kongresu w Margate, wydała skromną lecz ważną broszurę na temat polityki zagranicznej. Tytuł jej brzmi „Karty na Stół”. Jest to na pozór jeszcze jedna z serii broszur dyskusyjnych Partii Pracy, znanych członkom partii. Lecz ta szczera i wszechstronna obrona dwuletniej działalności ministerstwa spraw zagranicznych, wzmocniona przez otwarte komentarze na temat polityki zarówno Rosji jak i Stanów Zjednoczonych i nosząca pieczęć oficjalnej zgody partii, musi nieuchronnie wzbudzić daleko szersze zainteresowanie. Nie przejdzie ona bez echa za granicą. Jest to mocna, chociaż przyjacieleka odpowiedź krytykom Partii Pracy i polityki zagranicznej ministra Bevin. W rezultacie broszura ta jest oficjalnym oświadczeniem celów Partii Pracy.

Cele te będą w szerokim zakresie odpowiadać ludziom szczerym i dobrej woli. Mają one uratować Europę od „podziału i upadku”. „Walczylismy wytrwale” — twierdzi broszura o ministrze Bevinie — „aby zapobiec skrytylizowaniu się strefy wpływu poza nieugiętymi granicami ideologicznymi”. Minister Attlee i jego współpracownicy nie wierzą w formowanie się „grup” i nie zgadzają się, aby rozpatrywać sprawę wzięcia się ze Stanami Zjednoczonymi lub jakimś innym krajem, które by „wykluczało możliwość podobnej współpracy z Rosją”. Jeśli mówi się, że w praktyce polityka brytyjska nie zawsze zdawała się być w ciągu ostatnich dwóch lat prowadzoną niezależnie, to odpowiedzią na to jest fakt, że W. Brytania była i wciąż jest za słaba ekonomicznie, by ująć w swe ręce inicjatywę, specjalnie w Europie, gdzie zarówno sposobność po temu jak i odpowiedzialność są największe.

„Kilka milionów ton węgla na eksport zmieniłoby w ciągu jednej doby oblicze naszej polityki europejskiej”.

W oświadczeniu tym nie ma żadnych usprawiedliwień. Zawiera ono silny i słuszny protest przeciwko stałej i gwałtownej ofensywie prowadzonej przez Związek Radziecki przeciwko W. Brytanii. Broszura opisuje niechęć Stanów Zjednoczonych w zaangażowaniu wprost wszystkich środków, którymi dysponują i mówi o wyłonieniu się „doktryny Trumana, wciąż jeszcze tylko na wpół sformułowanej”. Uznając stałe wspólne interesy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii broszura niejednokrotnie podkreśla, że pierwszym celem porozumienia anglo-amerykańskiego jest przede wszystkim uniknięcie starcia; brytyjski wkład w tę sprawę polega na dostarczeniu „gwarancji przeciwko agresji antysowieckiej”.

Broszura ta jest dokumentem partii. Cierpkie słowa o politycznych przeciwnikach są bez wątpienia zwykłą formą w tego rodzaju broszurach. Jednakże oceniając wkład brytyjski w pomoc światową i liberalną politykę

imperialną jedynie ze stanowiska partii, broszura nie przysłużyła się specjalnie narodowi jako całości, a tym mniej oddała sprawiedliwość członkom innych partii, którzy (z wybitnymi wyjątkami) bardzo wydajnie pomagali w pracy, nie mówiąc już o realnej tradycji, przekazanej przez przeszłość. Jednak ani krytycy min. Bevin w Margate, ani jego krytycy gdzie indziej, nie mogą w kategoriach zdrowego rozsądku zaprzeczyć wytycznym, wysuniętym tutaj. Zgodzą się oni przede wszystkim z jego przekonaniem, ujętym w tych słowach: „Nierówności między standardami życiowymi narodów są groźbą dla pokoju”. Zgodzą się również napewno, że pierwszym warunkiem, by W. Brytania mogła w pełni przyczynić się do ustalenia konstruktywnego pokoju, jest postawienie jej własnej gospodarki „z powrotem na nogi”. Krytycy będą niewątpliwie nalegać nie na zmianę polityki, lecz na bardziej pozytywne, skuteczne i niezależne dążenie do osiągnięcia jej celów.

THE MANCHESTER GUARDIAN

KOMISJA BAŁKAŃSKA

Komisja bałkańska Narodów Zjednoczonych, która badała sytuację na granicach Grecji, wykończyła swoje sprawozdanie po 4 miesiącach takiej pracy by nawet wykazywaną tak często cierpliwość min. Bevin. Historyczna część sprawozdania została „przyjęta” tak przez członków polskich, jak rosyjskich, chociaż głosowali oni przeciwko jego wnioskowi i zaleceniom. Trudno jest powiedzieć, co to oznacza, lecz jeśli rosyjski członek komisji może sprzeciwić się wnioskowi, a jednak „przyjąć” sprawozdanie, czy p. Gromyko w Radzie Bezpieczeństwa nie mógłby postąpić podobnie?

Pełna treść sprawozdania nie jest jeszcze znana, ale zalecenia są rozsądne, choć mało rewelacyjne. Poleca się Grecji, Jugosławii, Bułgarii i Albanii, aby były dobrymi sąsiadami i załatwily sprawę sporów granicznych, ale na wypadek jeśli odmówią, proponuje się, aby Narody Zjednoczone utrzymywały przez dwa lata komisję na granicy z pełnym prawem badania każdego incydentu i z prawem wkroczenia do każdego z państw zainteresowanych. W tym celu pozostawiono obecnie małą podkomisję w północnej Grecji, ale p. Gromyko wszczął żywą akcję w Radzie Bezpieczeństwa, aby ograniczyć władzę komisji i przesunąć ją jeśli możliwe do Aten! Panu Gromyko nie udało się przeciwnie Rady na swoją stronę, ale Jugosławia, Bułgaria i Albania, wszystkie odmówiły współpracy z podkomisją. Taka odmowa przeprowadzenia poleceń Narodów Zjednoczonych jest rozmyślnym wyzwaniem, które musi być wzięte pod uwagę.

THE TIMES

WSPÓŁPRACA KOLONIALNA

Zakończone ostatnio w Paryżu zgodne dyskusje konferencji trzech państw, rokują na przyszłość wielkie nadzieje ogólnego dobrobytu ludzkości. Odpowiedzialni reprezentanci trzech państw — Anglii, Francji i Belgii — pod których zarządem znajdują się rozległe tereny zachodniej i środkowej Afryki, zjechali się w Paryżu, celem opracowania technicznych planów podniesienia poziomu życia milionów ludzi, od nich zależnych. Wzięto pod uwagę sprawę wyżywienia, zdrowia, rolnictwa i pracy. Zgodne podejście tych trzech państw do kwestii zasadniczych jest podwaliną praktycznej współpracy. Współpraca ta polegać będzie na szeregu konferencji, które odbywać się będą w ciągu następnych trzech lat. Gruntownie przygotowano podstawy tych konferencji. Rozmowy między Anglią, a Francją na temat Zachodniej Afryki toczyły się już w listopadzie 1945 r. Rozpoczęło je w Londynie, kontynuowano w Dakarze i w Accra, a zakres tych obrad rozszerzał się stopniowo. Początkowo dotyczyły one zdrowia publicznego — wybór był trafny, gdyż ani choroby związane z daną okolicą, ani obyczaje, które je powodują, nie uznają

granice politycznych. Do tematów obrad włączono związane z tym sprawy polepszenia wyżywienia oraz rozwoju rolnictwa. W zeszłym roku tak Anglia, jak i Francja postanowiły zaspromować współpracę innym państwem kolonialnym celem sformułowania ogólnych zasad, na podstawie których rozwiązano by wspólne problemy. Od stycznia toczą się rozmowy z Belgią, która tak świetnie rządzi swymi koloniami w Afryce, zaliczającymi się swego czasu do najbardziej zaawansowanych części Afryki.

Przyjęte zasady są pod każdym względem trafne. W obecnych warunkach jedynie zainteresowane urzędy kolonialne mogą decydować o sprawach zasad administracji. Jedyną trudnością stosowania tych zasad musi polegać na wspólnie zebranych informacjach i doświadczeniach. Taka wymiana myśli, jakkolwiek przyjazna, jedynie wtedy da dobre wyniki, kiedy państwa będą przygotowane do podjęcia nowych i śmiałych metod działania w swoich koloniach. Warunki wpłynęły na wytworzenie się odpowiedniego w tym względzie nastawienia. Ideologia świata cywilizowanego znajduje się w fazie krytycznej i wszystkie mocarstwa posiadające kolonie pragną w sposób nowy i oczywisty usprawiedliwić swą suwerenność.

Celem obrad w Paryżu było rozpoznanie w dziale administracyjnym doktryny podwójnego mandatu. Ponieważ projektowane zmiany dotyczyć mają życia i obyczajów nawet najbardziej prymitywnego wieśniaka w Afryce, nie mogą być wprowadzane wyłącznie przez kierownicze czynniki europejskie. Inicjatywa musi wyjść z Europy, ale wykonanie programu, które zależy do tego, z jakim uczuciem i zrozumieniem zostanie on przyjęty, wymaga współpracy krajowców. Nowa polityka, będąca w opracowaniu, powinna dostarczyć wykształconym Afrykanom nieograniczonych możliwości służenia własnemu narodowi.

NEWS CHRONICLE

POWOJENNE ZDROWIE

W rocznym sprawozdaniu ministerstwa zdrowia z końca marca 1946 r., pierwszego roku pokoju, widać postęp w wielu dziedzinach, ale rozczarowanie w innych. Mimo to, jako całość — dokument ten dodaje otuchy.

Cyfrы, obrazujące śmiertelność matki i niemowląt są najbardziej pocieszające. Na każdy tysiąc mniej niż dwie matki zmarły przy urodzeniu dziecka, a tylko 46 niemowląt umarło w pierwszym roku życia. Jest to wielkim triumfem nowoczesnej wiedzy medycznej i działalności opieki nad matką, wprowadzonej przez państwo. Nie ma powodu do podawania w wątpliwość twierdzenia ministerstwa, że brytyjskie niemowlęta są silniejsze i zdrowsze, niż były w 1938 r.

Bardziej posępne były rezultaty przeglądu szpitali, dokonanego w 10 okręgach. Inspektorzy osadzili, że większość budynków szpitalnych nie nadaje się do wymagań obecnych, że są przepełnione i nieodpowiednio położone. Jednymyślnie wyrażili swe niezadowolenie z warunków, w jakich znajdują się nieuleczalnie chorzy.

Oczywiście dużo czasu upłynie, zanim będziemy mogli sobie pozwolić na zupełnie zadowolenie z naszej służby zdrowia. Te same braki — w budynkach, wyposażeniu i wyszkolonym personelu — są przeszkodą w postępie na tym polu i na wielu innych. Ale ogrom zadania nie powinien odstraszać państwa i wszystkich zainteresowanych od energicznego zabrania się do pracy.

ZMNIEJSZENIE TRUDNOŚCI MIESZKANIOWYCH

Nowy aspekt warunków społecznych w Anglii zyskuje na znaczeniu, w miarę rozwoju planu mieszkaniowego. Na tej przeładowanej wyspie nauczyliśmy się myśleć o problemach mieszkaniowych prawie wyłącznie pod kątem przepełnienia, ale trudności powiększyły się niemało przez istnienie tzw. „nieodstatecznie zapełnionych” mieszkań.

Około 3/4 naszych mieszkań posiada trzy lub więcej pokoiów wypalanych poza innymi pokojami, chociaż połowa mieszkań jest zajęta tylko przez 3 osoby, a zatem marnuje się wiele wolnego miejsca.

Indie w obliczu przemian

(Dokończenie ze str. 1)

przesądzać decyzji rady Wszechindyjskiej Ligi Muzułmańskiej, która wezwano do zgromadzenia się 9 czerwca. Wzywam wszystkie społeczności religijne w Indiach, a zwłaszcza Muzułmanów, do zachowania pokoju i zgody”.

Sardar Baldev Singh, przywódca Sikhów, oświadczył: „Zamykamy smutny rozdział. Było by nieprawdą, gdybym powiedział, że jesteśmy zupełnie szczęśliwi. Nasze wspólne poszukiwanie wolności nie powinno nas było nigdy rozdzielić i rozdzielić na części. Taka sytuacja jednak zaistniała. Nasze nieporozumienia rzuciły na nas cień. Daliśmy się rozdzielić.

Brytyjski plan nie wszystkim się podoba, nie podoba się w każdym razie Sikhom, lecz ma stanowczo pewną wartość. Biermy go pod tym kątem widzenia.

Wierzę całym sercem, że różnice, które nas rozdzielają, nie potrwają teraz długo. Same nasze plany związane są razem z chwilą, gdy je uważnie rozpatrzymy”.

TRZY PUNKTY WIDZENIA

Można by w ten sposób określić stanowiska przywódców indyjskich: Partia Kongresowa ma nadal przekonanie, że ratunek Indii leży w jednoci, lecz wobec odmowy Ligi Muzułmańskiej, która nie zgadza się na władzę Hindusów — Kongres będzie popierał obecny plan w nadziei, że doprowadzi do nowego zjednoczenia Indii. Liga Muzułmańska z drugiej strony wyznaje zasadę podziału, chcąc pozbyć się kajdan, które nakłada na nią większość hinduska, lecz opowiada przeciw podziałowi Pendżabu i Bengalu.

Przewodniczący Ligi Muzułmańskiej Jinnah odnosi wrażenie, że zdobył zwycięstwo dla swojej społeczności religijnej i zachęca do przyjęcia planu. Sikhowie życzą sobie podziału Pendżabu, lecz tylko wedle linii, dzięki której większość z nich pozostanie w Hindostanie i przyjmują plan rządu w nadziei, że komisja graniczna zgodzi się na ich żądania.

W oświadczeniu wyjaśniono, że nie w planie nie sprzeciwia się negocjacji poszczególnych społeczności religijnych w dążeniu do zjednoczenia Indii. Możliwość takich pertraktacji w dalszym stadium rozwoju nie może być żadnąmiarą wykluczona i obecnie liczy się właśnie na to, że przyznane statutu dominialnego będzie je popierało. Mieszkańców Indii, czy to z Hindostanu czy z Pakistanu, doświadczenie uczy, że unormowanie ich sytuacji politycznej, ekonomicznej i strategicznej zależy od współpracy z Wielką Brytanią i współpracą wzajemnej, będą więc prawdopodobnie bardziej skłonni do kompromisu i do pewnych koncesji, by osiągnąć szersze cele. Wobec tego ustanowienie jak najwcześniejszej niezależnych rządów jest konieczne.

Obecnie zdrowy duch powinien przeniknąć publiczne życie w Indiach, gdy się stało jasnym, że Wielka Brytania przyznaje mieszkańcom Indii prawo decyzji, czy chcą nadal należeć do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Ogłoszenie planu brytyjskiego rządu o przekazaniu władzy w Indiach wywołało jeden natychmiastowy efekt o wyjątkowym znaczeniu. Stworzyło mianowicie szeroką jednogłębność opinii politycznej w Indiach i Wielkiej Brytanii opinii rozumiejącej, że jest to nie

W istniejących warunkach braków mieszkaniowych niewyzyskanie możliwości przystosowania było by szaleństwem. Powinno się wprowadzić specjalną komisję, określającą stopień „nieodstatecznego zapełnienia”. Nie jest on łatwy do określenia, ponieważ ludzie, którzy chętnie wynajęliby mniejsze mieszkania, rzadko zapisują się na listę zapotrzebowania.

Rozporządzenia, dotyczące specjalnych domów dla starców, powinny być rozszerzone, a czynsze odpowiednio dostosowane tam, gdzie zachodzi tego potrzeba.

W końcu sytuacja powinna być podana do publicznej wiadomości. Ludność, bez względu na wiek i klasę społeczną powinna być zachęcana, by doświadczywała mieszkania do swych potrzeb. Powinna zdać sobie sprawę, że postępując w ten sposób, nie tylko pomoże do rozwiązania bieżących trudności, ale ułatwi także rozwiązanie problemów na przyszłość, umożliwiając powiększenie rodzin, od czego zależy równowaga naszego załudnienia.

tylko plan oodny mężów stanu, ale w istniejących warunkach plan jedynie możliwy do wykonania.

Jak bowiem wicekról podkreślił w swym przemówieniu, powodzenie planu będzie zależało od ducha i dobrej woli z jaką się go przeprowadzi. Niezwykle pomyślną zapowiedź stanowiło, że początkowo przyjęcie planu przez przywódców indyjskich jest wyraźnie przejęte tym duchem dobrej woli.

Ze względu na poważne zagrożenie samego życia Indii przez rozzerzenie się walk religijnych między hindusami i muzułmanami. drugim ważnym rysem wydarzeń w Delhi; był sposób, w jaki Pandit Nehru i Jinnah, przemawiając w pełnym poczuću aważi odpowiedzialności jako przywódcy partii kongresowej i Ligi Muzułmańskiej, dołączyli swe głosy do głosu wicekróla i wezwali do zaprzestania aktów przemocy, słowem czy czynem.

Ten potrójny apel powinien owocnie dopomóc do wykonania planu brytyjskiego, którego celem jest zapewnienie przekazania władzy spokojnie i szybko rządowi — lub dwóm rządów — wybranym przez obywateli Indii.

Przywódcy Kongresu Ligi i Sikhów oświadczyli swoje zgodę na plan brytyjski, nie jako dający zupełną satysfakcję każdej z ich trzech społeczności, ale jako proponowany kompromis, który jest najsprawiedliwiejszy dla wszystkich trzech społeczności wziętych razem, i który pozostawia decyzję w sprawie podziału i zakresu podziału tym obywatelom Indii, którzy są bezpośrednio zainteresowani.

W czasie nadchodzących tygodni uzyska się werdykt, wedle metod, zaproponowanych w brytyjskim planie.

Jeśli indyjskie rozstrzygnięcie będzie za podziałem, co jest więcej niż prawdopodobne, wtedy wyłonią się dwa dominia i tym rząd brytyjski przekaże władzę w przeciągu kilku miesięcy.

Jak się zdaje, można słusznie stwierdzić, że polityka rządu wyrażona w projekcie przekazania władzy ma za sobą w przeważającej ilości opinii ogółu w naszym kraju. Telegramy, otrzymane dziś od dominów, wyrażają zgodę na plan brytyjski oraz sympatię i dobrą wolę w stosunku do Indii.

W imieniu południowej Afryki generał Smuts stwierdził: „Zgoda p. Churchilla nadaje oświadczeniu charakter narodowy. Uważam, że będzie ono także przyjęte przez Brytyjską Wspólnotę Narodów”.

Premier kanadyjski Mackenzie King, oświadczył: „Narody indyjskie mogą być pewne pełnego zrozumienia, sympatii i dobrej woli rządu i narodu kanadyjskiego dla ich wysiłku osiągnięcia samorządu”.

Frazer premier Nowej Zelandii, stwierdził, że jego rząd pragnie jak najwyraźniej podkreślić, że Nowa Zelandia z radością powita kontynuację dobrych stosunków z Indiami w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów.

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:

6,45—7,00 na fali: 1769, 456, 49,59, 41,21 m.
41,61, 31,88, 41,32, 31,50, 8,00—8,15 na fali: 267, 48,54, 25,30 m.
8,45—9,00 na fali: 456, 49,59, 41,21 31,17 m.
9,45—10,00 na fali: 267, 48,54, 41,61, 31,88, 31,50, 25,30 m.
13,45—14,00 na fali: 1769, 456, 41,21, 31,17, 25,15 m.
14,00—14,15 na fali: 267, 41,61, 31,88, 25,49, 41,32, 31,50, 30,96, 25,30, 19,61 m.
15,30—15,45 na fali: 41,491 31,01, 25,68, 19,91 m.
17,45—18,00 na fali: 267, 41,61, 31,88, 25,49 m.
19,15—19,30 na fali: 41,32, 31,50, 25,30, 19,42 m.
19,15—19,30 na fali: 40,98, 31,17, 25,42 m.
23,45—24,00 na fali: 1769, 456, 49,59, 40,98 m.
Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego:
12,45—13,00 na fali 1796, 456, 41,21, 31,17, 25,15 m.
14,15—14,30 na fali 267 41,61, 31,88, 25,49, 41,32 31,50, 30,96, 25,30, 19,61 m.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 23 na fal 1796 m:

Niedziela, 15. 6. 1947: Program dla słuchaczy francuskich.

Poniedziałek, 16. 6. 1947: Utwory Debussyego, Bartoka, Kodalyego — wykonawca: Peter Solymos (fortepian).

Wtorek, 17. 6. 1947: „Hiob” — pantomima taneczna — Vauqhana Williamsa.

Sroda, 18. 6. 1947: Angielska muzyka kameralna, w układzie Ernesta Meyera i w wykonaniu londyńskiego zespołu klawikordowego — (nagrane przez B. B. C.)

Czwartek, 19. 6. 1947: Historia muzyki brytyjskiej, w układzie i opracowaniu Leonarda Isaaca. (11) — Początek XIX wieku.

Piątek, 20. 6. 1947: Kwartet fortepianowy Robertów. Matyas Selber: Huet na skrzypce i wiolonczelę. William Alwyn: kwartet fortepianowy.

Sobota, 21. 6. 1947: Szkocka muzyka ludowa, w układzie i opracowaniu Jana Whyte.

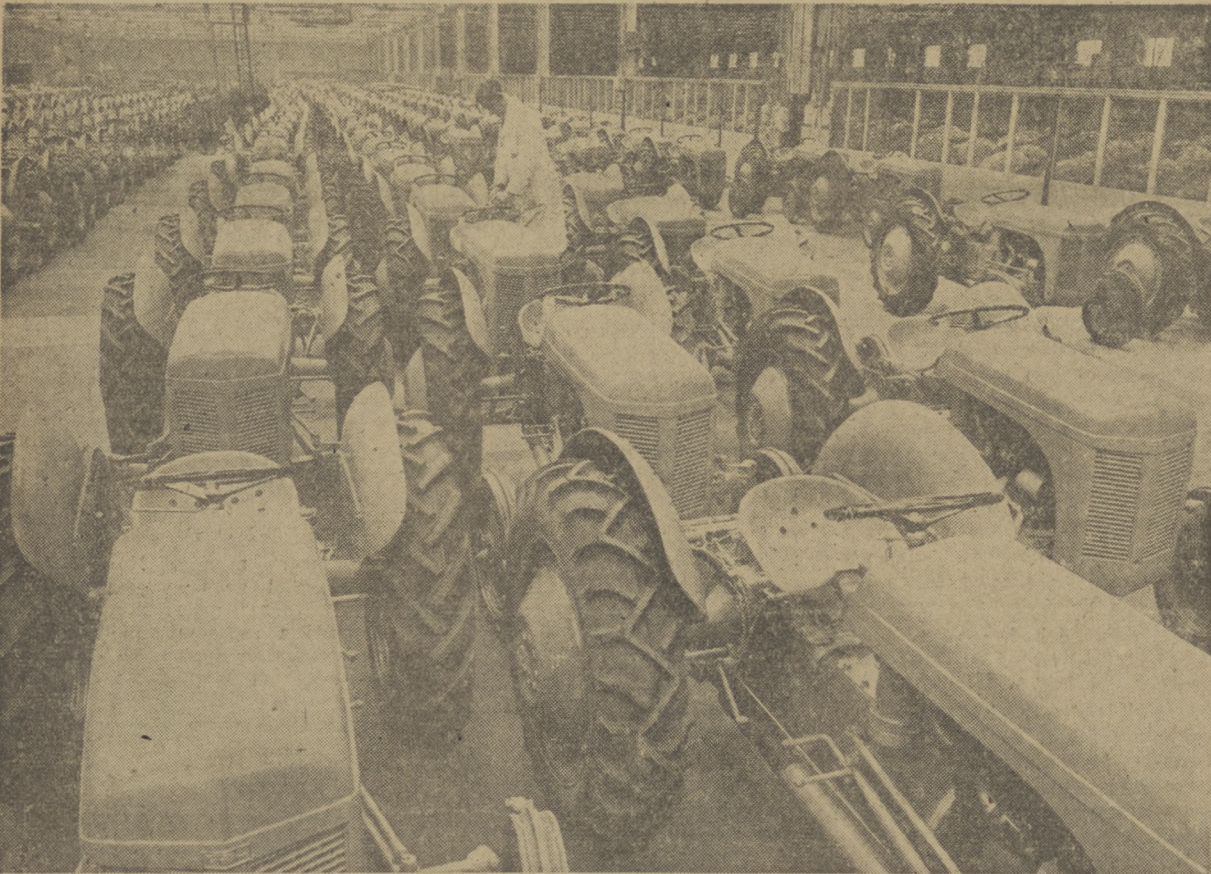
PRZEMYSŁ BRYTYJSKI



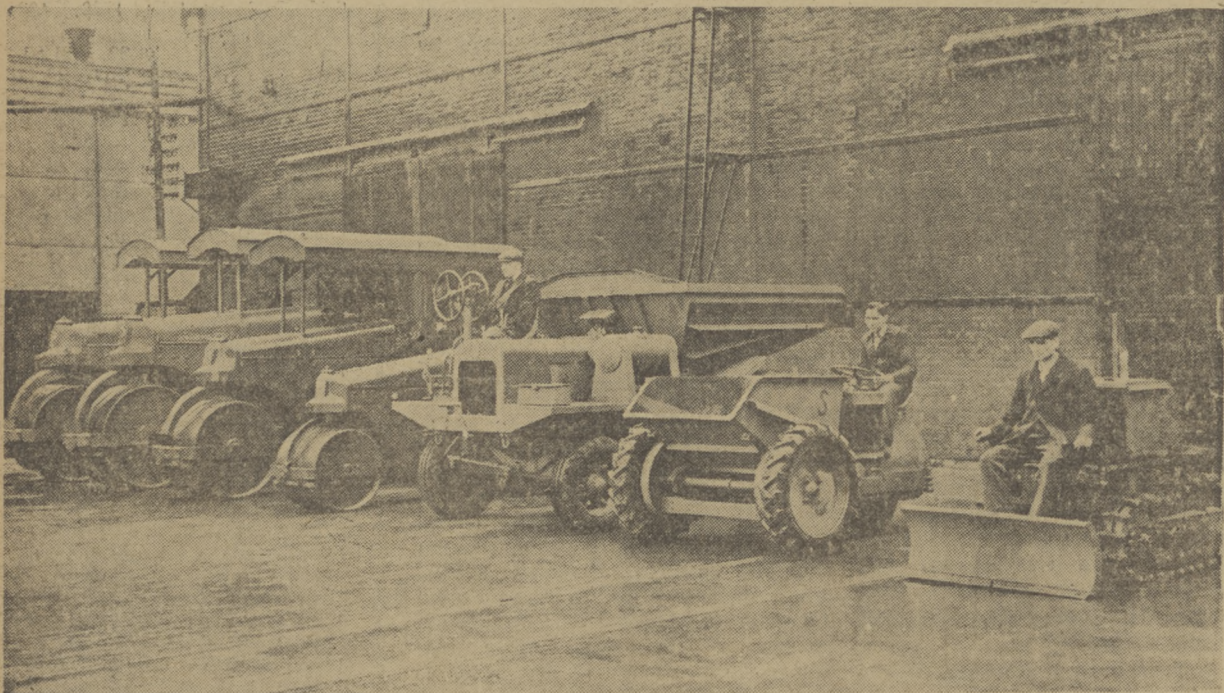
PODZAS WOJNY KOMINY FABRYCZNE W. BRYTANII DYMIAŁY, ABY ZWYCIĘŻYĆ W WYŚCIGU ZBROJENIOWYM. OBECNIE FABRYKI PRACUJĄ ZNOW DLA POKOJU I ODBUDOWY.



PREMIER ATTLEE ZWIEDZIŁ WYSTAWĘ FABRYK ROYAL ORDNANCE. NA ZDJIĘCIU PREMIER OTRZYMUJE ZEGAREK Z RĄK P. LILIAM GRAHAM, PRACOWNICZKI FABRYKI ZEGARKÓW.



DUŻĄ ROLĘ W ROZWIĄZYWANIU ŚWIATOWYCH TRUDNOŚCI ŻYWNOŚCIOWYCH GRAJĄ NOWOCZESNE MASZYNY ROLNICZE JAK NP. TRAKTOR FERGUSON, KTÓRY PRODUKOWANY JEST W WIELKIEJ ILOŚCI PRZEZ FABRYKĘ STANDARD MOTORS W BANNER LANE, COVENTRY. TRAKTOR WYKONANY JEST ZE SPECJALNYCH ALAŻÓW STALI.



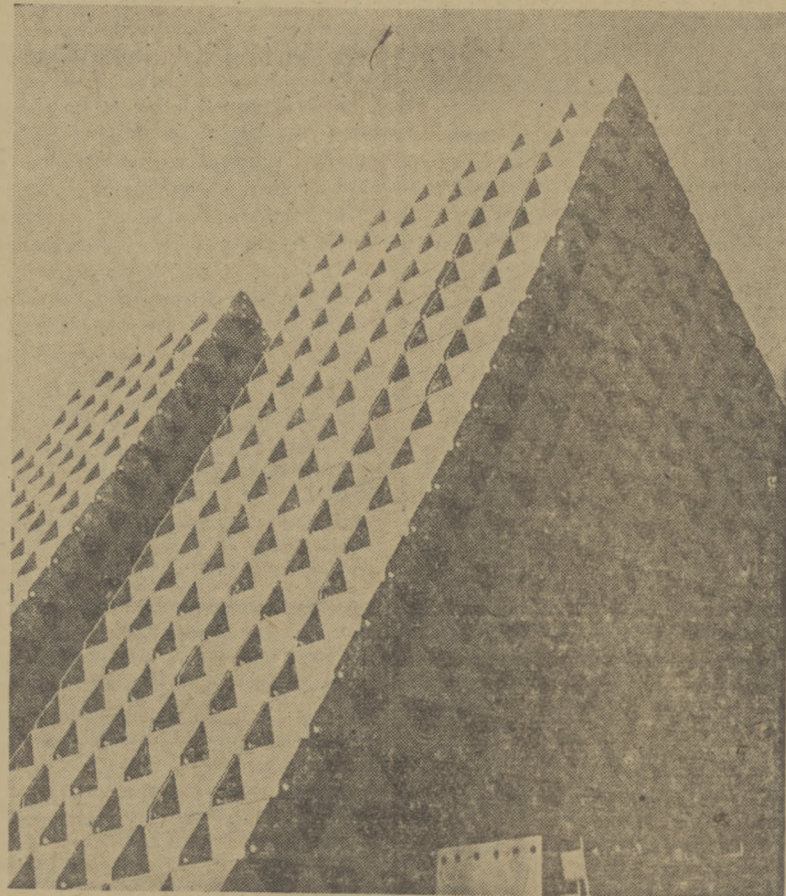
MASZYNY DO BUDOWANIA DRÓG: AUTO DO WYWOŻENIA GRUZU, WYPOSAŻONE W DAJĄCE SIĘ OBRÓCIĆ SIEDZENIE, CO UMOŻLIWIA PROWADZENIE MASZYNY Z ŁADUNKIEM GRUZU PRZED LUB ZA KIEROWCĄ. WALCE DROGOWE CIĘŻKIE I LEKKIE.

Zmuszona wybierać między życiem a śmiercią. W. Brytania zdobyła się w czasie wojny na wielki wysiłek. Wykorzystano siłę roboczą całego narodu, każdy gram surowca i każdy grosz. Pomimo to zabieg ten wydawał się wówczas powolny i bolesny, chociaż doprowadził w końcu do pokonania nieprzyjaciela.

Naród brytyjski musi obecnie rozwiązać trudniejszy i bardziej złożony problem: przestawienie przemysłu na produkcję pokojową. Niektóre gałęzie przemysłu muszą być w całości szczegółowo przebudowane i nastawione na nowe tory. Przymus wojenny ustał. Ludzie są zmęczeni i w nastroju odprężenia po kilku latach życia w ciągłym napięciu. Niektóre ważne gałęzie przemysłu cierpią na brak siły roboczej, jak np. kopalnie węgla i przemysł budowlany. Stało się to na skutek rozluźnienia kontroli pracy w czasie wojny. Wiele kobiet, które pracowały przy dźwigach i przy tokarniach, gdy był stan wyjątkowy, powróciło obecnie do swoich domów.

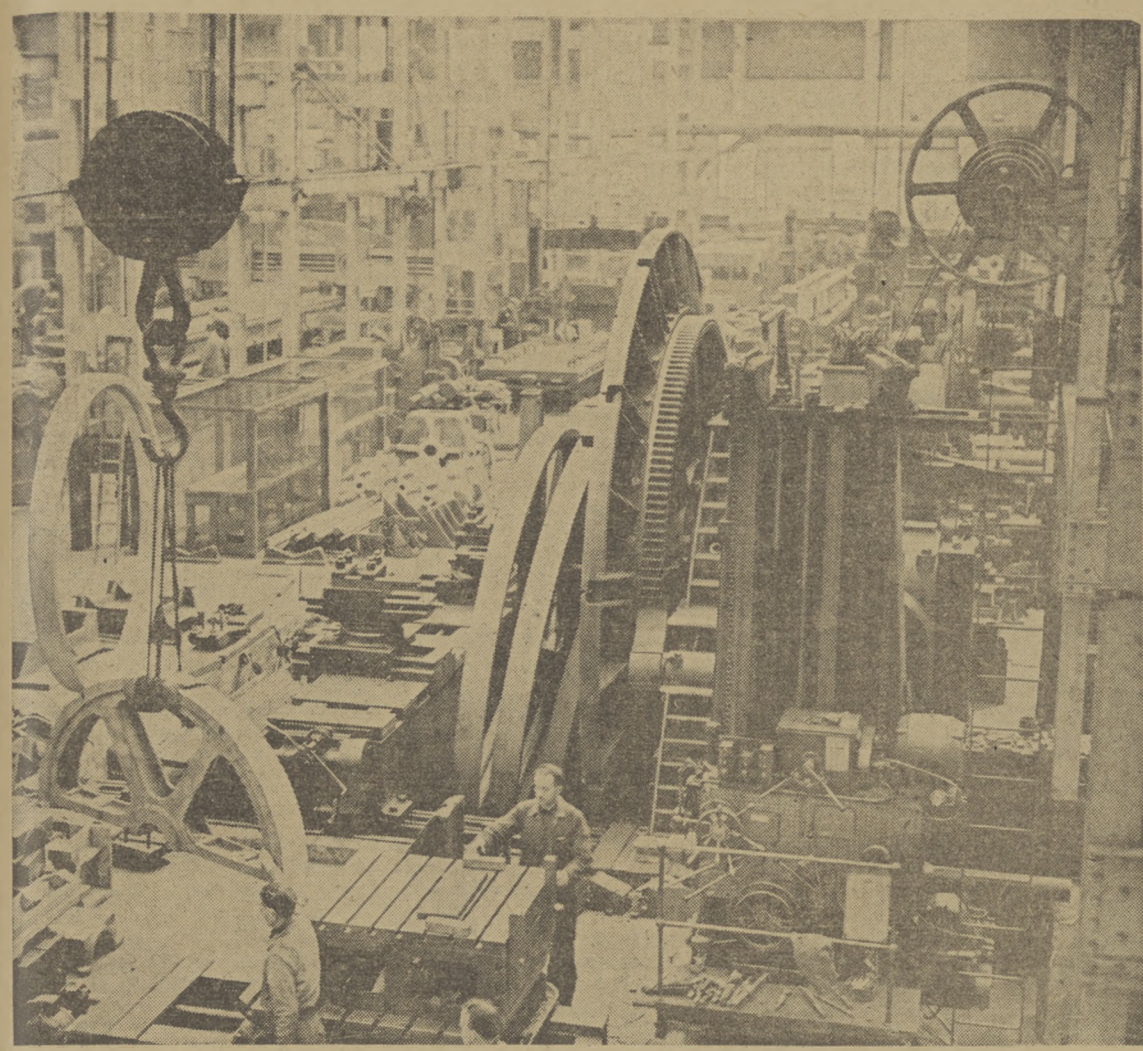
Oprócz tych wielkich trudności nowoczesne metody przestawiania fabryk na pokojową produkcję zmuszają do rozwiązania olbrzymich problemów. Przedwojenne zespoły maszyn są nieraz przestarzałe i całe fabryki powinny być na nowo wyposażone. W każdym razie potrzeba dużo nowych narzędzi. Powstało opóźnienie w odnowieniu różnych elementów, które powoduje denerwującą zwłokę. Ponadto trzeba wyszkolić nowych techników, żeby powetować straty poniesione w latach wojny, a przedwojenni technicy, którzy zostali zdemobilizowani, potrzebują czasu, by odzyskać znowu wprawę.

Wymagania od przemysłu są o wiele większe, niż przed wojną i to sprawę jeszcze bardziej komplikuje. W. Brytania musi naprawić olbrzymie szkody wojenne, wyrządzone jej miastom i musi urzeczywistnić ambitny plan odbudowy, obejmujący także wzniesienie nowych miast. Prócz tego W. Brytania nie zadowala się powrotem do stanu swego przedwojennego eksportu z 1939 r. i dąży do zwiększenia go o 70%.



W. BRYTANIA WYSYŁA DO CHIN MATERIAŁ DO BUDOWY MOSTÓW. OTO 43 TON STALOWEGO MATERIAŁU, WARTOŚCI 2 MILIONY FUNTÓW, Z KTÓREGO POWSTANIE 900 MOSTY W CHINACH.

PRACUJE DLA POKOJU



OGÓLNY WIDOK HALI JEDNEGO Z DZIAŁÓW GISERNI BLACKNESS FOUNDRY W DUNDEE.



BOHATER DNIA; OD GÓRNIKA ZALEŻY PRZYSZŁOŚĆ ŻYCIA GOSPODARCZEGO.

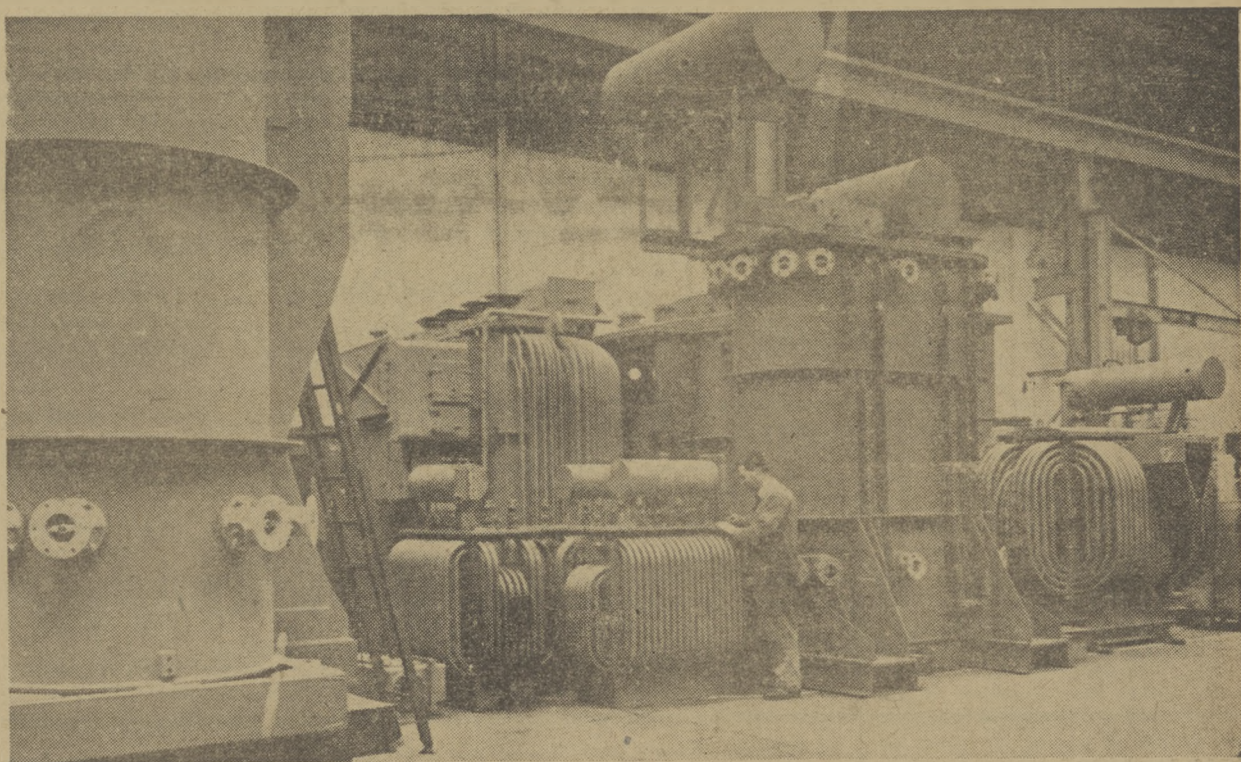
Jednak nawet ci, którzy wyobrażali sobie, że fabryki przestawić można jednym naciśnięciem guzika, zaczynają doceniać poważne osiągnięcia ostatnich 18 miesięcy. Bez zamieszania, bez wielkich targów, większa część przemysłu W. Brytanii weszła w pokojowy, regularny tryb działania. Bardzo mała część nowych produktów przedostaje się na rynki krajowe. Eksport jest sprawą najwyższej wagi i „szary człowiek” widzi jego wynik: w cyfrach publikowanych co miesiąc.

„Szary człowiek”, będący robotnikiem fabrycznym, widzi także konkretne rezultaty. Fabryki czołgów produkują obecnie lokomotywy, walce drogowe i pojazdy mechaniczne. Fabryki samolotów wytwarzają, prócz samolotów pasażerskich, także pralnie chemiczne i motory samochodowe. Przemysł metalowy używa na ogół o 25% siły roboczej więcej dla produkcji eksportu, niż w 1939 r. Stocznie pracują pełną parą. Połowa nowych statków, produkowanych na świecie, wychodzi ze stoczni W. Brytanii.

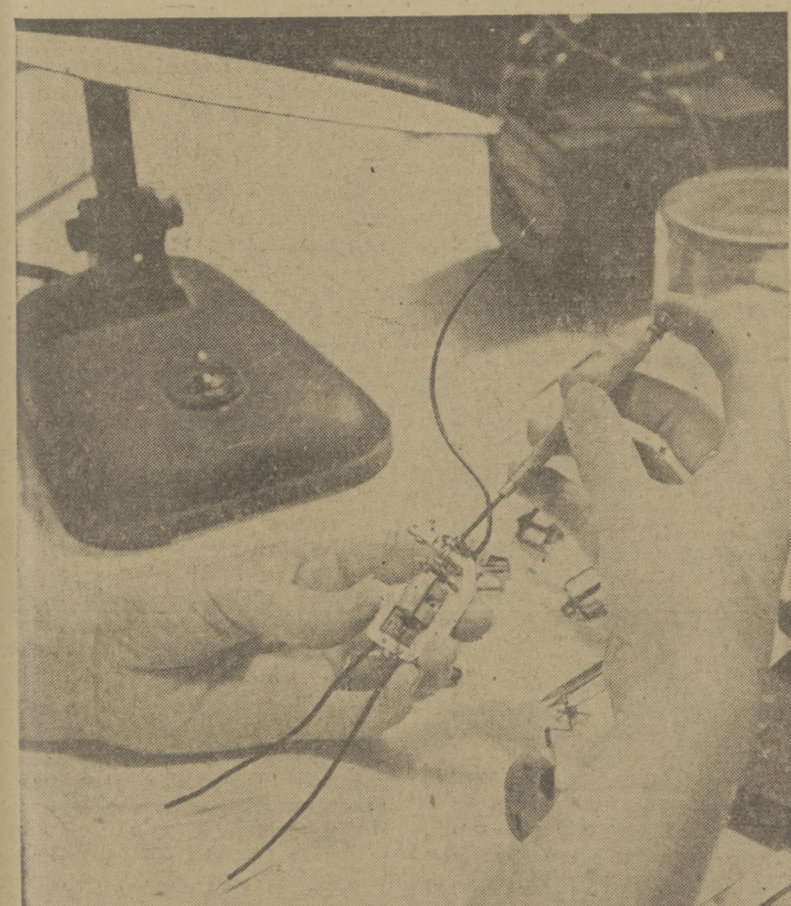
Równocześnie z odbudową techniki, postąpiła bardzo naprzód produkcja związana z chemią. Wyrób szkła nadrobił czas stracony podczas wojny. Fabryki wyrobów garncarskich mają więcej zamówień, niż mogą wykonać.

Produkcja tekstyliów nie odradza się tak szybko. Przędzalnie i tkalnie walczą ze specjalnymi trudnościami: trzeba zwerbować i wyszkolić nowych robotników. Cały tryb pracy musi być zmodernizowany. Trzeba wybudować i zainstalować solidne maszyny. Dla przemysłu bawełnianego, garncarskiego, szewskiego i innych, prezydent Izby Przemysłowej wyznaczył rady pracodawców, pracowników i niezależnych fachowców. Ich sprawozdania stanowią podstawę odbudowy, ulepszeń i postępu.

Zdjęcia ilustrują wyniki, osiągnięte w olbrzymim dziele przestawienia całokształtu wysiłku wojennego na pokojowe tory. Zadanie nie zostało jeszcze wypełnione, lecz postąpiło o tyle naprzód, że można być pewnym powodzenia.



DWA WIELKIE TRANSFORMATORY (PO PRAWEJ) WRAZ Z KONSERWATORAMI OLIWY, PRZEZNACZONE NA EKSPORT DO KALKUTY



CZĘŚĆ NOWEGO ELEKTRONOWEGO MIERNIKA PALIWA LOTNICZEGO ZOSTAŁA ON OPATENTOWANY W ROKU 1942 I JEST OBECNIE OGÓLNIE STOSOWANY W LOTNICTWIE WOJSKOWYM I CYWILNYM W. BRYTANII I USA.



MASZYNY, KTÓRE PODCZAS WOJNY WYTWARZAŁY NAJROZMAITSZE CZĘŚCI METALOWE DLA PRZEMYSŁU WOJENNEGO, OBECNIE POWRÓCIŁY DO SWOJEJ WŁAŚCIWEJ PRACY: WYTWARZANIA ZABAWEK. ZDJĘCIE Z FABRYKI LINES BROS. LTD, W NERTON.

English without Tears

Lekcja pięćdziesiąta trzecia

(Transmisje 16 i 17 czerwca)

LITTLE AND FEW

1ST VOICE: English by Radio! Today we are going to talk about the words *little* and *few*.

2ND VOICE: Here are some examples of one of the ways in which we use the word *little*.

1ST VOICE: *Little* boys play with toy soldiers, and *little* girls play with dolls.

2ND VOICE: Some people wear a ring on their *little* finger.

1ST VOICE: Look at this beautiful *little* watch.

2ND VOICE: In those sentences *little* was used as an *adjective*, and it had much the same meaning as *small*. Now here is an example of another way in which we use *little*: I have very *little* money.

1ST VOICE: In that sentence *little* has the meaning of *not much*, or *hardly any*. It is still used as an *adjective*. Now listen to these examples:

2ND VOICE: May I have a *little* water, please?

1ST VOICE: There's only a *little* in the jug.

2ND VOICE: In those sentences *little* was used with the word „a”, a *little*, and it had the meaning of a *small quantity* or a *small amount*.

1ST VOICE: *Little* is also used as an *adverb*; for instance:

2ND VOICE: I see Peter very *little* these days. He *little* thought you would be so busy when he first came here.

1ST VOICE: And here are two examples of a *little*. *Little* is still used here as an *adverb*.

2ND VOICE: The invalid was a *little* better this morning. He eats a *little* and then sleeps a *little*.

1ST VOICE: They do what *little* they can to help him.

2ND VOICE: Yes, they do what *little* they can to help him.

1ST VOICE: Notice that in all those examples *little* was used to describe *amount*, *size* or *quantity*. But *few*, our second word for today, is always used to describe *number*. Here are some examples:

2ND VOICE: Few people really like cold weather.

1ST VOICE: In that sentence *few* has the meaning of *not many* people. Here are some more examples:

2ND VOICE: Peter has *few* friends. That means, he has *not many* friends.

1ST VOICE: *Few* can also be used with the word „a”, a *few*. A *few* has the meaning of a *small number* of.

2ND VOICE: Peter has a *few* good friends. That means he has one or two good friends.

1ST VOICE: Notice the difference in meaning between *few* and a *few*. *Few* usually means *not many*; a *few* means a *small number* of.

2ND VOICE: Yes, when you say *few* you emphasise that there are not many. When you say a *few* you emphasise the fact that there are one or two.

1ST VOICE: The difference between *little* and a *little* is much the same.

2ND VOICE: Yes. If I say I have *little* money, I am emphasising the fact that I have *not much* money.

1ST VOICE: But to say you have a *little* money shows that you have *some* money although not a great deal.

MAŁY, MAŁO, NIEWIELE, KILKA (LITTLE AND FEW)

GŁOS I: Angielski przez radiol! Dziś będziemy mówić o słowach *mały* i *kilka*, *niewiele*.

GŁOS II: Oto kilka przykładów jednego ze sposobów, używania słowa *mały*.

GŁOS I: *Mały* chłopcy bawią się żołnierzykami a *małe* dziewczęta bawią się lalkami.

GŁOS II: Niektórzy ludzie noszą pierścionek na *małym* palcu.

GŁOS I: Patrz na ten piękny, *mały* zegarek.

GŁOS II: W tych zdaniach słowo *mały* użyto jako *przymiotnik* i ma ono to samo znaczenie co *drobny*, *mały*. Oto mamy teraz przykład innego sposobu użycia słowa „little”: Mam bardzo *mało* pieniędzy.

GŁOS I: W tym zdaniu *mało* ma znaczenie to co *niewiele* lub *prawie nic*. Jest nadal użyte przymiotnikowo. A teraz posłuchajcie tych przykładów:

GŁOS II: Czy mogę dostać trochę wody?

GŁOS I: Jest tylko *trochę* wody w dzbanie.

GŁOS II: W tych zdaniach *mało*, *trochę* zostało użyte ze słowem „a”, „a *little*”, i oznacza *małą ilość* lub *małą sumę*.

GŁOS I: *Mało* jest także używane jako przysłówki; na przykład:

GŁOS II: Bardzo *mało* widywałem Piotra w tych dniach. On *mało* był przygotowany (myślał), że ty będziesz tak bardzo zajęty, kiedy przyszedł tu po raz pierwszy.

GŁOS I: A oto dwa przykłady na *trochę*, *nieco*. Słowo *trochę* jest też używane jako przysłówki.

GŁOS II: Inwalida miał się *trochę*, *nieco* lepiej tego ranka. Jadł *trochę*, a następnie *trochę* spał.

GŁOS I: Robią to *niewiele* co mogą, aby mu pomóc.

GŁOS II: Tak, robią to *niewiele* co mogą.

GŁOS I: Zwróć uwagę, że we wszystkich tych przykładach *mało* było użyte, by określić *ilość*, *wielkość*, *sumę*. Ale *kilka*, nasze drugie słowo na dziś, jest zawsze użyte, by określić *liczbę*. Oto kilka przykładów:

GŁOS II: *Niewiele* ludzi lubi naprawdę zimno.

GŁOS I: W tym zdaniu „Niewiele — few” znaczy to co „niewiele — not many” ludzi. Oto dalsze przykłady.

GŁOS II: Piotr ma *kilku* przyjaciół, to znaczy, że ma *nie wielu* przyjaciół.

GŁOS I: *Kilka* może być także użyte ze słowem „a” — „a *few*”. Słowo to oznacza *małą, niewielką liczbę* czegoś.

GŁOS II: Piotr ma *paru* dobrych przyjaciół. To oznacza, że ma *jednego*, lub *dwu* dobrych przyjaciół.

GŁOS I: Zwróć uwagę na różnicę w znaczeniu między *kilka*, *niewiele* (*few*) a *parę* (*a few*). *Kilka* oznacza zwykle *nie-wiele* — *parę*, oznacza *małą liczbę* czegoś.

GŁOS II: Tak, jeśli mówisz *kilka*, kładziesz nacisk na fakt, że to jest *niewiele*. Kiedy mówisz *parę* podkreślasz fakt, że to jest *jeden* lub *dwa*.

GŁOS I: Różnica między *mało* (*little*) a *trochę* (*a little*) jest prawie taka sama.

GŁOS II: Tak, jeśli ja powiem — mam *mało* pieniędzy, kładę nacisk na to, że mam *ich niewiele*.

GŁOS I: Ale kiedy mówisz, że masz *trochę*, *nieco* pieniędzy, to podkreślasz, że masz *coś* pieniędzy, chociaż nie bardzo dużo.

Lekcja pięćdziesiąta czwarta

(Transmisje 19 czerwca)

JOHN'S SWIMMING GALA

Mrs. Brown and Mary are sitting on benches in a field near the swimming bath at John's school, where the annual Swimming Gala is taking place.

MRS. BROWN: I hope John won't be long getting dressed. Ah, here he comes with a tray of tea for us. He has been quick!

JOHN: Here you are, Mum! I say, I am hungry!

MRS. BROWN: I'm not surprised, John. Swimming usually makes people hungry, and it's very tiring. You were in several races, and in the diving competition, too.

MARY: How long is the tea interval going to be, John? I am looking forward to the water

polo match. I've never seen a game of water polo.

JOHN: We've got half an hour for tea. And then there may be some more *senior* school races. I'm not sure about that, though. Anyway, the water polo match comes last of all.

MARY: I do wish I could swim as well as you do. MRS. BROWN: Cheer up, Mary! After all, you have swum a *length* this term, and last year you couldn't swim at all. You can't expect to win races or dive in your first year.

MARY: No, Mummy, I suppose not. John, I thought you won two races?

JOHN: I did, Mary. I came in first for the hundred yards *breast stroke*, and for the *crawl* race.

MARY: Well, when that master called out the results he only said that it was *six points* to Red House. Why was that?

JOHN: It's quite easy really, Mary. You see, the swimming sports are *house sports*.

MRS. BROWN: That means a competition between the four houses into which the school is divided, doesn't it, John?

JOHN: Yes, Mum. And when you win a race you *score* three points for your house, and you get two points if you come in second. I'm in Red House, and so's Tony. I think we're going to win the *Challenge Cup* this year.

MARY: Tony was best in the diving test, wasn't he?

JOHN: Yes. Tony's jolly good at diving. He can do a *swallow dive* off the *high spring-board*. I wish I could!

MRS. BROWN: You dive very well, John. And your *style* is good. Your dive from the side of the swimming bath very good.

JOHN: Tony has promised to help me with *back somersault* diving, that's off the high spring-board.

MARY: I liked to watch that *running* dive you all did in the team races.

JOHN: Oh, that's easy. But that's a special *raoing* dive, and it's only used in *team races*; *relay* races they're called really, Mary.

MARY: I think the *relay* races were the most exciting ones we've seen so far. But I felt very sorry for that boy who got *disqualified*.

JOHN: Yes it was bad luck. His foot slipped and he fell in, so he was actually in the water a few seconds too soon.

MARY: Yes; that other boy hadn't *touched* the side.

MRS. BROWN: Well, I enjoyed watching the *lifesaving* demonstration.

JOHN: Before the war, you had to swim with all your clothes on for *life-saving*, and that's much harder. But now we just wear our ordinary swimming trunks.

MARY: Oh look! They've put the goals into the water for the polo match.

MRS. BROWN: Oh yes, and the two teams are getting into the water.

JOHN: That's Mr. Thomas. Mum; he's the referee.

MARY: He's getting ready to throw the ball into the water. There it goes!

JOHN: And Tony's leading! Good old Tony!

ŚWIĘTO PŁYWACKIE JASIA

Pani Brown i Marysia siedzą na ławkach na boisku niedaleko pływalni w szkole Jasia, gdzie właśnie odbywa się coroczne święto pływackie.

PANI BROWN: Mam nadzieję, że nie będzie długo trwało, zanim Jaś się ubierze. Ach, oto nadchodzi z tacą herbaty dla nas. Pospieszył się! (Był szybki.)

JAS: Jesteś tu Mamusiu! Naprawdę jestem głodny!

PANI BROWN: Nie dziwię się Jasiu. Pływanie

zwykle wywołuje głód i jest bardzo męczące. Brałeś udział w kilku wyścigach, a także w konkursie skoków.

MARYSIA: Jak długo będzie trwała przerwa podwieczorkowa, Jasiu. Wyczekuję na mecz piłki wodnej. Nigdy nie widziałam gry w piłkę wodną.

JAS: Mamy półgodzinną przerwę na podwieczerek. Ale potem może być jeszcze kilka wyścigów starszych klas. Chociaż nie jestem tego pewien. W każdym razie mecz piłki wodnej będzie na samym końcu.

MARYSIA: Chciałabym móc pływać tak dobrze, jak ty.

PANI BROWN: Głowa do góry, Marysiu. ostatecznie potrafisz pływać na pewien dystans, a w zeszłym roku nie mogłaś wcale pływać. Nie możesz spodziewać się, że zwyciężysz w wyścigach lub będziesz *nunkować* w pierwszym roku nauki pływania.

MARYSIA: Nie, Mamusiu, nie wydaje mi się. Jasiu, myślałam, że ty zwyciężyłeś w dwu wyścigach.

JAS: Tak, Marysiu. Przypłynąłem pierwszy na 100 m klasycznym i zwyciężyłem w wyścigu czałmem.

MARYSIA: Tak, ale kiedy nauczyciel ogłaszał wyniki, powiedział tylko o 6 punktach dla Red House. Dlaczego tak było?

JAS: To naprawdę łatwe do zrozumienia, Marysiu. Widzisz konkurencje pływackie są konkurencjami „domów”.

PANI BROWN: To oznacza zawody między „domami”, na które szkoła jest podzielona, czy nie, Jasiu?

JAS: Tak, Mamusiu. I kiedy wygra się wyścigi, zdobywa się 3 punkty dla swojego domu, a 2 punkty, jeśli zdobywa się drugie miejsce. Ja należę do Red House, i tak samo Antoś. Myślę, że zdobędziemy w tym roku puchar.

MARYSIA: Prawda, że Antoś był najlepszy przy próbie skoków?

JAS: Tak, Antoś jest świetnym skoczkiem. Może on skoczyć „jaskółką” z trampoliny. Chciałabym tak umieć.

PANI BROWN: Skaczesz bardzo dobrze, Jasiu. I twój styl jest dobry. Twój skok z brzegu pływalni był bardzo dobry.

JAS: Antoś obiecał mi pomóc w nauce salto mortale w tył, który się wykonuje z trampoliny.

MARYSIA: Podobał mi się (lubiałam widzieć) ten skok startowy, który wszyscy zrobiliście przy wyścigach drużynowych.

JAS: O, to jest łatwe. Ale to jest specjalny skok wyścigowy i stosuje się go tylko przy wyścigach zespołowych. Naprawdę nazywają się one wyścigami sztafetowymi.

MARYSIA: Uważam, że wyścigi sztafetowe były najbardziej interesujące z dotychczas widzianych. Ale żał mi było tego chłopca, który został zdyskwalifikowany.

JAS: Tak, to był pech. Noga mu się pośliznęła i wpadł tak, że był w wodzie o kilka sekund za wcześnie.

MARYSIA: Tak, tamten chłopiec nie dotknął brzegu.

PANI BROWN: Mnie sprawiło przyjemność przypatrywanie się pokazowi ratowania tonących.

JAS: Przed wojną trzeba było płynąć w pełnym ubraniu na ratunek tonącemu i to jest o wiele trudniejsze. Obecnie wkładamy tylko nasze zwykłe kąpielówki.

MARYSIA: Och popatrz, umieszcili w wodzie bramki do meczu piłki wodnej.

PANI BROWN: A tak, i dwie drużyny schodzą do wody.

JAS: To jest p. Thomas, Mamusiu, on jest sędzią.

MARYSIA: Przygotowuje się, by rzucić piłkę do wody. Oto leci.

JAS: A Antoś prowadzi. Poczuwaj Antoś!

TOM POCOCK

25 lat w kanałach Londynu

Od 25 lat Sam Hawkins jest kanalarzem, czyli jednym z tych nieznanym ludzi, bez których życie w Londynie było by niemożliwe. „Musimy wyprowadzać z kanałów całą tę wodę, którą dostarcza miasto Stołeczna Centrala Wodna” — powiada przodownik Hawkins.

Trudno sobie to wyobrazić!

Hawkinsa i jego żonę spotkać można w ich grubych ubraniach i wysokich gumowych butach, gdy z latarniami w ręku wychodzą kolejno na ulicę z kanałowego wylotu. Hawkins do dziś dnia wspomina owego przechodnia, który nie mógł się nadziwić, że „tylu ludzi wychodzi z tak małego otworu”. „A pan sądzi, że co właściwie znajduje się pod tym wylotem?” — zapytał spokojnie Hawkins naiwnego gościa.

„Ach, jakieś rury” — brzmiała odpowiedź.

W Londynie jest 3884 km kanałów: jedneszerokie jak ulica, inne tak ciasne, że przejście przez nie musi do łamańców kręgosłupa. Cały ten mroczny i wilgotny świat podziemny jest załudniony przez twardych ludzi, którzy u-

ważają podziemną za swoją wyłączną dziedzinę. Kiedy ktoś z zagłogi kanałowej powada: „Przechodziłem przez zaułek św. Marcina” albo: „byłem na Hyde Park Corner” — znaczy to, że przesunął się wąskim tunelem pod tymi huczącymi mu wysoko nad głową ulicami.

Zadaniem tzw. „plukaczy” jest czuć nad wolnym odpływem w kanałach, by nie dopuścić do wylewu, ani do zatoru, który mógłby się stać ogniskiem zarazków epidemicznych. Cała ta praca jest wykonywana ręcznie, przy pomocy łopat i wózków. Czasem robota trwa cztery godziny bez przerwy; nieraz potrzeba wyłożonego wysiłku dwóch ludzi, by pchnąć wózek pod prąd. Hawkins opowiada naprzykład jak to w elka „Parada Zwycięstwa” po zakończeniu wojny przyprowadził kanalarzy o ból głowy: „Cała trasa parady posypana była piaskiem — przyszedł deszcz i spłukał piasek do kanałów — trzeba było go prędko usunąć, by nie dopuścić do utworzenia się zatorów”.

Najwęższym zmartwieniem kanalarzy jest przekonanie, że lu-

dzie „na górze” nie doceniają ich pracy: „Wypuszczając po kąpieli wodę z wanny, czy zastanawiacie się kiedy nad ludźmi pod epodem?” — pyta kanalarz. Napewno nigdy, chyba że się wam odpływ zatka!”

Stary przodownik opowiada, że niektórzy nowicjusze skarżą się, że w kanałach nie ma okien. Hawkins utatuowaną pięścią uderza w stół: „to nie żaden dowcip” — powiada — „powinny u nas być okna! Na to, żeby ludzie z góry mogli wreszcie przyjrzeć się naszej pracy!”

Wśród kanalarzy panuje przekonanie, że życie „w dole” będzie takie, jakie je sobie każdy ułoży. Wielu początkujących nie potrafi go wytrzymać. Weterani przyznają, że są chwile, kiedy może człowieka w kanale ogarnąć przerażenie — ale kto raz wyrobi w sobie odpowiedni „instykt”, temu nic już nie grozi.

Daleko idące środki ostrożności towarzyszą każdorazowemu zejściu załogi do roboty. Przede wszystkim — jakkolwiek opad deszczu na obszarze Londynu automatycznie wstrzymuje wszelką pracę. Nawet jeśli niebo jest bezchmurne, pogody pilnuje pozostałony u wylotu kanału wartownik. Ilekroć robotnicy schodzą do kanału, rozciąga się w powietrzu przelot, poniżej miejsca pra-

cy, łańcuch — bo ulewa w położonej wysoko p.n. zach. dzielnicy Hampstead mogła by falą porwać do Tamizy pracujących w kanale. Rozwieszone po kanałach lampy ostrzegawcze zapalają się czerwonym światłem przy najbliższym podmuchu gazu, który jednak znajduje się przeważnie tylko nad stojącą wodą.

Jednym z niebezpieczeństw, grożących londyńskiemu podziemi, jest benzyna. „Wielkie gazy zbierają rozlaną benzynę, ale w razie rozbicia samochodu może nas zalać 90 litrów paliwa” — powiada Hawkins. „Musimy również strzec się okolicy wytwórni chemikaliów, a także szpitali. Po ciężkiej operacji spływają do kanału wszelkie możliwe narkotyki”.

Innym, dosłownie „gorącym” miejscem, jest londyńska dzielnica „Soho”. Zlewany z jadalni ukrop wytwarza tuman pary, w którym traci się nieraz z oczu najbliższego towarzysza. Pod dzielnicami mieszkaniowymi, groźną dla kanałów jest para kąpieli. Hawkins powraca do swej bolączki: „Ci ludzie nigdy nie myślą o nas tu na dole, kiedy nam spuszczały tyle gorącej wody. Ale kiedy kto wyrobi sobie „instykt kanałowy”, temu nic nie grozi. Jednak nie należy roboty lekce-

żyć, bo żaden kanał nie jest naprawdę bezpieczny”.

Nie musi się całe życie być „phukaczem”. Jeśli masz ambicję, możesz zostać przodownikiem. Godność tę piastuje obecnie Hawkins. Ma on nadto prawo do sławy, jako jedyny chyba człowiek uwieczniony na zdjęciach fotograficznych, robionych w kanałach, ciągnących się pod Broad-casting House: rozgłosnią londyńską. Hawkins z przyjemnością pokazuje swój zbiór fotografii —

Najlepszą może stroną tej ciężkiej i niewdzięcznej pracy jest koleżeńskość. Naprzykład p. Egget z londyńskiej Rady Okręgowej jest zawsze gotowy na przyjacielską pogawędkę przy szklaneczce herbaty; albo budowniczy miejski, ceniony wśród załogi kanałowej za swój pierwszorzędny dowcip. Phukacze mówią o nim z szacunkiem: „pracował przy budowie kanałów, jest tu od lat, mógłby opowiadać całymi dniami o znanych sobie kanałach. Gdyby to wszystko spisać, powstała by prawdziwa powieść!”

A taki naprzykład przodownik Jack O'Brien, który wychodząc z kanału w pobliżu Westminsteru, gdzie odbywa się konferencja Narodów Zjednoczonych, ostrzega towarzysza: „uwaga! kole! go, jeszcze wezmą nas za delegatów ONZ”!

HAROLD NEDEN.

MUZYKA DLA RADIA

Od zarania radiofonii brytyjskiej domagano się stale muzyki, napisanej wyłącznie dla radia. Jest zupełnie naturalne, że zwyczajne programy muzyki radiowej, nadawane przez B. B. C., są wybierane ze światowego repertuaru muzyki klasycznej i nowoczesnej. Utwory odpowiednie dla sali koncertowej i dla opery nadają się równie dobrze dla transmisji radiowych. Od samego początku zrozumiano jednakże, że odpowiednio zastosowana muzyka mogła by odegrać ważną rolę w innych działach transmisji radiowych.

*

Używa się muzyki jako akompaniamentu głównie w słuchowiskach i w audycjach specjalnych („dramatyzowanie aktualności”). Muzyka tego typu nie jest jednakże synonimem akompaniamentu muzycznego w teatrze, — Spełnia ona znacznie szersze zadanie. W słuchowiskach radiowych np. nie ma zastosowania dla zwykłej teatralnej uwertury lub intermezza. Muzyka musi natomiast stworzyć odpowiedni nastrój albo oddać epokę, czasem nawet być tłem dla sztuki. Niekiedy musi łączyć te trzy zadania.

Akompaniament muzyczny ma zastosowanie tylko w takich słuchowiskach „B.B.C.”, które wyraźnie zyskują na wprowadzeniu do nich muzyki. Zwraca się uwagę, by muzyka nie hamowała tempa akcji w sztuce.

*

Muzyka pomaga często wydatnie w podtrzymywaniu akcji, bo ściśle mówiąc, sam dialog nie może stwarzać akcji. Wobec braku momentu wzrokowego, można wywołać muzyką w umyśle słuchacza każde niemal wydarzenie, — oczywiście poza „przemowami” lub takimi epizodami, które ilustruje się specjalnymi efektami dźwiękowymi.

Słuchowisko posiada jedyną w swoim rodzaju zaletę: zmusza do otwarcia „oczu wyobraźni”. Przyczynia się do tego muzyka. Zastępuje głos narratora, który się bardziej narzuca, ale jest mniej subtelny. Narrator odgrywa w dużej mierze tę samą rolę, jaką miał chór w sztukach starożytnych. Może oczywiście podawać szczegółowo zdarzenia, tłumaczyć czas, scenerię i akcję. Muzyka nie wspomaga dialogiem może tylko te rzeczy sugerować.

Narratorowi trudno jest wywołać nastrój. Sam fakt, że głos jego wychodzi poza obręb sztuki, z którą jest związany, przypomina słuchaczom, że słuchają tylko sztuki, a nie wycinka prawdziwego życia. Muzyka szczęśliwie pomysłana i subtelnie zastosowana potęguje iluzję. Zastosowana w połączeniu z dialogiem sprawia, iż głos narratora staje się zbyt czyny.

Muzyka radiowa może stworzyć nastrój lub „atmosferę” i wskazać epokę. Orkiestra może wprowadzić do słuchowiska grozę, spokój, podniecenie i radość. Muzyka taka jest zrozumiała na całym świecie, jakimkolwiek byłby styl danej kompozycji.

*

Wskazanie okresu czasu, w którym słuchowisko się rozgrywa, stwarza doskonałą okazję do pisania pastiszów. Różnorodne kompozycje mogą nas przenieść do minionych czasów, tak dawnych, jak historia samej muzyki.

Gdy chodzi o to, co można by nazwać „scenerią muzyczną” — język muzyki i tutaj jest uniwersalny. Muzyka, która wywołuje obrazy: życia wiejskiego, szumiącej rzeki, wzburzonego morza, lasu pełnego ptaków, hałaśliwego jarmarku, jest zawsze zrozumiała.

Muzyka nie poparta dialogiem nie może oczywiście zobrazować zamierzonych pól arktycznych, nieurodzajnej, bezdrożnej pustyni lub ogrodu w świetle księżycy. Może jednakże pobudzić ogromnie fantazję, kiedy sceneria została lekko naszkicowana dialogiem.

Technika transponowania zwyczajnych efektów dźwiękowych na język muzyczny, tak jak to ma miejsce w wielu sztukach, rozwinęła się znacznie w czasie wojny. Było oczywiście niemożliwe nadawać przez radio dźwięki wojny powietrznej, bo wielu słuchaczy cierpiałoby z powodu nalotów w dzień i w nocy. Muzycy wymyślili natomiast niezliczone sposoby zobrazowania w muzyce okropności wojennych i innych, bardziej niewinnych dźwięków.

Zdarzyło się, że kompozytor wprowadził w kilku nutach (których odegranie trwało tylko trzy sekundy), muzyczny obraz bomby opuszczającej samolot; jej lot; jej wybuch. Słuchacze oświadczyli, że było to nie wiele mniej straszne, niż prawdziwy huk spadającej bomby. Kompozytorzy posługują się obecnie tą metodą przede wszystkim, aby pozbyć się monotonii efektów dźwiękowych. Wszystkie dźwięki interpretuje się muzycznie: klus konia, łoskot brontozaura, przedzierającego się przez puszczę przedpotopowa, ogień trzaskający w lesie, pęd pociągów pośpiesznych.

Nawet gdy czynność jest bezdźwięczna — wieiórka wbiegająca na drzewo, ptak w locie, skradający się zbieg, płynący okręt — znajduje ona ekwiwa-

lent muzyczny w dzisiejszym słuchowisku.

*

Wynikało by z tego, że wielkie utwory muzyczne nie mają zastosowania w transmisjach radiowych. Wynikało by także, że większość muzyki radiowej należy do szkoły impresjonistycznej. Jednakże, chociaż kompozytor nie ma okazji do włączenia w słuchowisko symfonii, znajduje nieraz okazję umieszczenia fugi lub passacagli. Jeżeli jego zadaniem jest



DOM RADIA GRYTYJSKIEGO.
(rys. LEONARD POTTER).

przede wszystkim wywołanie nastroju, ma do dyspozycji liczne i rozmaite style muzyki.

Wybitny kompozytor angielski, John Treland, napisał niedawno muzykę do „Juliusza Cezara” Szekspira — ułożoną tylko na orkiestrę dętą i perkusję. Sam kompozytor miał pewne wątpliwości, czy taka muzyka się nada, kiedy myśl poddał mu kierownik słuchowiska. Lecz okazała się ona szczególnie odpowiednia dla tej sztuki o tak wybitnie rycerskim charakterze.

Druga skrajność: słuchowisko „charakterystyczne” na temat noszenia brody w ciągu wieków, miało akompaniament muzyczny na klawikord i sopran. Wydawało się to odpowiednie dla zainteresowanego słuchacza w kraju, gdzie noszenie brody jest rzadkie i uważane za trochę ekscentryczne.

Materiału dostarczają kompozytorowi przeciągle fanfary, marsz wojskowy, głosy trąbek, zwłaszcza w słuchowiskach d. kumentarnych, które obrazują życie narodu, jego walki i zwycięstwa w czasie wojny i jego smutki i radości w czasach pokoju.

*

Słuchowiska i sztuki teatralne rzadko bywają nadawane więcej, niż dwa lub trzy razy, ale mogą być powtórzone po roku lub dwóch. Mimo to kilku najwybitniejszych kompozytorów W. Brytanii, między innymi Vaughan Williams, Victor Hely-Hutchinson i Benjamin Britten komponowali muzykę dla tego typu audycji. Dla mniej znanego kompozytora jest to okazja przedstawienia się publiczności.

*

Poza tym muzyka dla radia rozwiązuje jeden z najważniejszych problemów, wobec których stoi kompozytor: napisawszy utwór na wielką orkiestrę, pragnie się go usłyszeć. Kompozytor musiałby nieraz czekać lata, zanim utwór ten znalazłby się w programie koncertowym. A muzyka napisana dla radia jest nadawana w ciągu tygodnia od chwili jej ukończenia. Ponadto jest zawsze nagrywana na płyty, tak że kompozytor ma możliwość dokładnego badania realizacji swego utworu.

*

Inny rodzaj muzyki specjalnie dla radia, to wszechobecny dźwięk „sygnału” i „rysunek muzyczny”. Melodia sygnału jest po prostu krystalizacją „muzyki nastrojowej”. Liczne popularne programy, nadawane regularnie przez radio, zaczynają się każdy swoją własną, chwytliwą melodyjką. Zawiadamia ona słuchaczy, że ich ulubiony program się zaczyna. Słuchacze przywiązują się do melodii sygnału i jeśli z jakiegokolwiek powodu nowa melodia zastępuje dawną, są niezadowoleni, bo wydaje im się, że stracili starego przyjaciela.

Najczęściej (2 razy dziennie) słyszy się melodię sygnału, wziętą z popularnego marsza „Calling all workers”, ulubionego kompozytora muzyki lekkiej, Eryka Coate. Tym sygnałem zaczynają się programy muzyczne „Muzyka w czasie pracy”, nadawane dla robotników fabrycznych. Sygnału tego używano w czasie wojny; stał się zbyt popularny, by go zmieniać.

„Rysunek muzyczny” stosuje się zwłaszcza podczas nadawania wykładów naukowych, szczególnie dla wojska. Wykładowca nie dysponuje ani salą wykładową, ani tablicą i dlatego posługuje się specjalnie do wykładu ułożonymi ilustracjami muzycznymi. Podczas wykładu o lampach radiowych potrzebny jest „rysunek muzyczny”, który ilustruje rozżarzony metal, imitujący elektrony. Mała orkiestra grająca tremolo obrazuje rozżarzone włókno żarowe. Od czasu do czasu glissando skrzypiec obrazuje wyzwalanie się elektronów. Trudno nazwać ten rodzaj muzyki kompozycją w ścisłym znaczeniu tego słowa — pomimo to stwarza on okazję dla eksperymentu i pomysłowości.

HOŁD PAMIĘCI ELGARA

Złożyło się bardzo szczęśliwie, że koncert w Albert Hall, dla uczczenia osiemdziesięciolecia urodzin królowej Mary był równocześnie uczczeniem pamięci Elgara, albowiem obie te osobistości zajmują szczególne miejsce w sercu każdego Anglika.

Chociaż Elgara zalicza się obecnie do wielkich, międzynarodowych mistrzów muzyki, uważa się go za kompozytora brytyjskiego. Utwory jego wyrażają bowiem samą istotę angielskiego ducha i charakteru Anglików. Jego marsz „Kraj nadziei i chwały”, przeznaczony na uroczyste okoliczności, jest drugim hymnem narodowym.

Elgar był ściśle związany z wydarzeniami swoich czasów. Jego uwertura „Cochagne”, która nosi także drugi tytuł: „W mieście Londynie”, jest doskonałym obrazem stolicy W. Brytanii na przestrzeni wieków. Niewątpliwie z powodu jego mocnego poczucia narodowego i burzliwych czasów, w których żył, uważali go niektórzy za muzyczny ekwiwalent Kiplinga. Niesłusznie. Elgar, kompozytor wybitnie brytyjski, jest jednocześnie muzykiem międzynarodowym. Jego waracje (pierwszy utwór, który mu zyskał sławę), „Sen Jeremiasza”, do słów kardynała Newmana, „Wstęp i allegro skrzypcowe” i symfonie, z których drugą zadedykował królowi Edwardowi VII, są to utwory, które zdobyły mu wszechświatową sławę.

Wkrótce po śmierci Elgara w 1934 r. powstało stowarzyszenie pod nazwą „Opiekunowie miejsca rodzinnego Elgara”. Takie samorzutne stowarzyszenia nie są w Anglii rzadkością. Stowarzyszenie zamierza obecnie wybudować bibliotekę i muzeum, by przechować rękopisy i pamiątki po Elgarze. Koncert, który się odbył dla uczczenia urodzin królowej Mary, był pierwszym z cyklu, który członkowie stowarzyszenia zamierzają zorganizować, by zebrać fundusze dla zrealizowania tego projektu. Recitale utworów kameralnych Elgara mają się także odbyć w kilku brytyjskich katedrach.

ROCZNICE

Wśród brytyjskich zakładów wydawniczych zakład wydawniczy uniwersytetu w Oxfordzie zajmuje jedno z czołowych stanowisk, choćby biorąc pod uwagę dawność jego pochodzenia, a pomijając nawet ilość i wysoki poziom wydawanych tam dzieł. W związku z tym warto wspomnieć o trzechsetleciu istnienia tego zakładu. Edward Hyde, pierwszy hrabia Clarendon, zapisał w 1647 r. prawo przedruku swojej słynnej „Historii rebeliei” uniwersytetowi w Oxfordzie; zakład wydawniczy opublikował ją w 1702 r. Z dochodów, pochodzących przeważnie z tego źródła, wybudowano dom prasy, Clarendon. Z tej to przyczyny wiele naukowych dzieł posiada nadruk: „Clarendon press”.

Bieżący rok jest także rocznicą powstania wielu literackich utworów. Mamy więc czterechsetlecie pierwszego wydania metrycznej wersji psalmów w Szkocji. Dwieście lat temu Gray wydał swoją odę na cześć kolegium w Eton, a Samuel Johnson wydał plan słownika języka angielskiego.

Rok 47 jest najbardziej pamiętny dla literatury XIX wieku. W tym to roku Tennyson wydał „Królowę”, a Antoni Trollope rozpoczął swoją karierę powieścią: The Mc Dermotts of Ballycloran”. Disraeli wydał „Tancred”, ukazała się też pierwsza część Thackeraya „Vanity Fair” i być może, najważniejszy z utworów Charlotte Brontë: „Jane Eyre”. Jej siostra, Emilia, wydała wtedy „Wuthering heights”. Te dwie ostatnie rocznice będą uroczystie obchodzone przez stowarzyszenie Brontë.

Rok 1847 był także rokiem narodzin Alicji Thompson która pod pseudonimem Alicji Meynell stała się później jedną z najsławniejszych poetek Anglii.

NOWY FILM OLIVIERA

Laurence Olivier, którego kolorowy film „Henryk V” gromadził niezwykle wielką ilość miłośników Szekspira, zarówno w kinach Anglii, jak i za granicą, rozpoczął prace w Denham nad produkcją „Hamleta”. W przeciwieństwie do „Henryka V”, zdjęcia do Hamleta będą białe czarne. Powodem tego jest, że Olivier widzi te sztuki „raczej jako sztuk, niż jako obraz”. Olivier grać będzie główną rolę.

Narody Zjednoczone i kino

Biuro Narodów Zjednoczonych w Londynie wydało listę filmów, dotyczących poszczególnych narodów — członków. Filmy te zostaną oddane do dyspozycji odpowiednich organizacji filmowych i użytkowane jako pomocniczy środek w dziele szerzenia międzynarodowego porozumienia. W miarę, jak przybywać będą nowe filmy, lista będzie uzupełniana. Wkład W. Brytanii w dotychczasową listę zawiera między innymi filmy dokumentarne, takie jak „Ludzkość, jedna rodzina”, film wykazujący fałszywość mitów rasowych, nakręcony przy współudziale dwóch wybitnych naukowców brytyjskich, prof. J. B. S. Haldane’a i dr. Juliana Huxleya; następnie „Dziś i Jutro”, historia organizowania dostaw żywnościowych przez Środkowo-Wschodnie Centrum Zaopatrzenia, założone w czasie wojny przez władze brytyjskie w Kairze dla zaopatrywania wojsk i zapobieżenia klęsce głodu na środkowym Wschodzie; „Karfa Atlantycka”, sprawozdanie filmowe ze słynnego spotkania między Churchilllem a Rooseveltem; dwie krótkometrażówki na temat celów i zasad O. N. Z. i wreszcie „Świat obfitości”, film obrazujący produkcję żywnościową przed drugą wojną światową, a potem ograniczenia wojenne w W. Brytanii i U. S. A. oraz przypuszczalną wizję przyszłości.

Z pośród innych członków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów Australia dostarczyła dwa filmy: „Kapitał narodowy”, będący opisem Canberry, oraz „Coś do jedzenia”, film przedstawiający wysiłki Australii dla dostarczenia żywności W. Brytanii. Kanada reprezentowana jest przez kilka filmów, z których dwa muzyczne, w nagraniu orkiestry symfonicznej z Toronto. Pozostałe to: „Oto nasza Kanada”, przegląd bogactw naturalnych, przemysłu i ludności kraju; „Nowe domki dla bobrów”, historia wzniesienia hodowli bobra na terenie zatoki James Bay i „Skarby wzgórz”, dzieje nowych szybów naftowych, powstałych u stóp Gór Skalistych.

L. A. J. HAWKINS

„WŚRÓD OBECNYCH”

Dwa pasma fotografii tworzą górne i dolne obramowanie spisu rozdziałów książki, wydanej niedawno w Londynie p. t. „Wśród obecnych”. Połowa nazwisk pod fotografiami — to nazwiska angielskie, reszta brzmi dziwacznie i melodyjnie: Sukanaivalu, Senu, Kopana, Sasambulo, Ilala, Sitai i Ed. Thakombau. Jest to niezwykle dobór nazwisk i niezwykła historia ludzi, którzy je noszą. Należą oni do przywódców ruchu oporu, który utworzył się przy brytyjskiej administracji, w chwili, gdy Japończycy wysunęli się w swym marszu „na podbój świata”, na blisko 5000 km od Tokio, aby załadować wyspami Pacyfiku. Historia tych ludzi, to dzieje odwagi, pomysłowości, lojalności i żmudnej, ciężkiej pracy, które dorównują dziejom mężczyźni i kobiet, należących do podziemnych ruchów Europy.

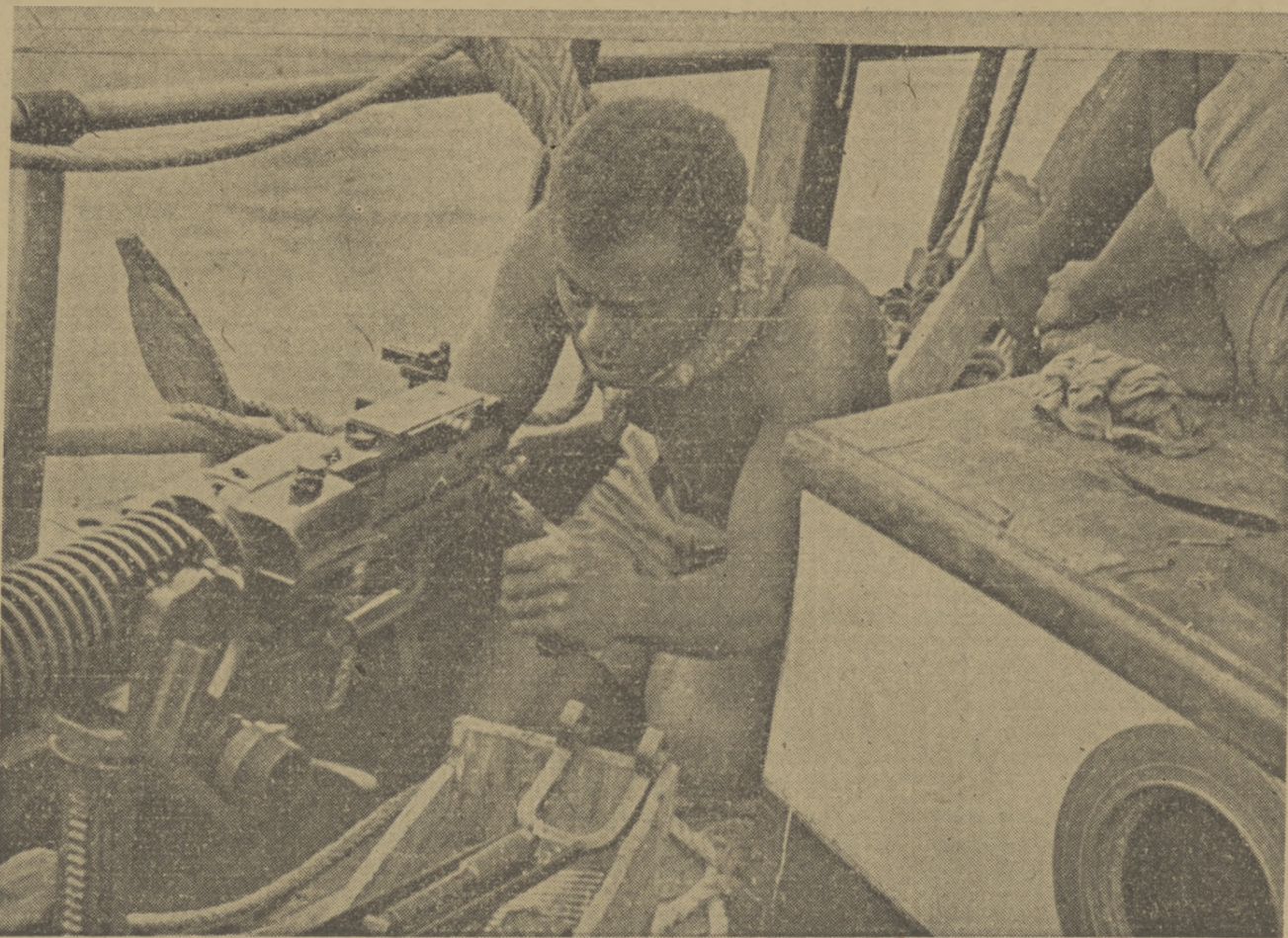
Opowieść zaczyna się dylematem, przed którym stanął William Marchant, komisarz protektoratu nad brytyjskimi wyspami Salomona, pod koniec stycznia 1942 r. Singapore miało lada chwila paść, wobec czego wyspy Salomona były faktycznie bezbronne. Marchant zastanawiał się czy ze szczupłymi siłami, które posiada, może w ogóle podjąć się obrony wysp.

„Możliwe, że ze ściśle militarnego punktu widzenia ewakuacja była właściwą taktyką. Wzięłby na siebie kolosalną odpowiedzialność, gdyby zażądał od garstki ludzi, żeby narażali się na tortury i śmierć, pozostając na stanowiskach w terenie, o którym wiedział, że zostanie łatwo zagarnięty przez Japończyków. Wiedział też, sam będąc żołnierzem z ostatniej wojny, jak minimalna jest różnica między „ewakuacją” a ucieczką; wiedział jak często niezorientowany widz w ogóle nie spostrzega różnicy. W tym wypadku widzami byli mieszkańcy wysp Salomona, którzy przeszło 50 lat znajdowali się pod protektoratem brytyjskim i nie wyobrażali sobie, aby mógł przyjść taki dzień, kiedy protektorat ten zawiedzie. Dla obserwatora wojskowego byłaby to ewakuacja. Dla ludności wysp Salomona byłaby to „dezercja”.

Marchant postanowił zostać, wobec czego „rozpoczął przygotowania do zabawy w chowanego”. Marchant wraz z innymi urzędnikami administracji chodził od wsi do wsi, tłumaczyć jak powinna zachować się ludność w razie wkroczenia Japończyków.

Przyjęcie Japończyków zostało gruntownie przygotowane. „Od czasu wyprawy łowców głów nie było jeszcze takiego poruszenia”, jak wtedy we wsiach wysp Guadalcanal i Florida, które na pierwszy znak pojawienia się wroga miały być ewakuowane. Zarząd kolonii, znajdujący się w Aola, został przeniesiony w okolice podgórskie, skąd można było obserwować wybrzeże i ruchy nieprzyjaciela. Przez długie miesiące patrole przechodziły odważnie poprzez tereny okupowane przez Japończyków, szpiegując ich posunięcia. Tubylcy, wiosłując na swoich szybkich łodziach wiele mil, ratowali pilotów amerykańskich, których samoloty strącali Japończycy. W tych akcjach nie zginął ani jeden człowiek.

Kiedy armia amerykańska wylądowała na wyspie Guadalcanal, tubylcy odbyli 50 km marszu poprzez linie wroga, aby zawiadomić o tym główny sztab amerykański. W krótkim czasie zmobilizowano oddział liczący około 700 ludzi, celem dostarczenia



KAPRAL GEORGE RANWAHA PRZY HITKINSIE, NA POKŁADZIE MAŁEGO SZKUNERA „DADAVAKA”, KTÓREGO ZWYCIĘSTWO UMOŻLIWIŁO AMERYKANOM BEZPIECZNE ŁADOWANIE W NEW GEORGIA

zwiadowców oraz łączników oswobodzicielom. Jednym z takich słynnych zwiadowców był sierżant — szef Vouza, emerytowany policjant tubylczy, który mimo torturowania, przebicia bagnetem obu policz-



KOMANDOS Z FIDZI. ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA KPT. DUDLEY CHAMBERSA Z GRUPĄ, KTÓRA WALCZYŁA NA GUADALCANAR

ków, szyi i piersi, nie zdradził tajemnicy, którą znał. Pozostawiony jako nieżywy, uciekł, dowlóknął się do linii amerykańskich, gdzie nie pozwolił sobie opatrzyć ran, zanim nie zdał dokładnego raportu o po-

zycji wroga. Informacje te przyczyniły się do odciążenia sił nieprzyjacielskich przez marynarkę amerykańską.

Czynny komandosów wyspy Fidzi były niemniej bohaterskie.

„Kiedy rozgorzała wojna na Pacyfiku, wydawało się mało prawdopodobne, aby miały kiedyś wziąć w niej udział jednostki bojowe, złożone z mieszkańców wyspy Fidzi. Ludność tamtejsza chciała jednak walczyć i wola jej została w końcu spełniona. Chcąc zrozumieć, dlaczego tym ludziom tak bardzo zależało na udziale w wojnie, pamiętać należy, że zostali włączeni do Imperium na własne żądanie i to po dwukrotnym odmówieniu ich prośbie”.

Mimo, że wróg nigdy nie wtargnął na ich wyspę, mieszkańcy Fidzi nie dali się pominąć w udziale w wojnie. Byli pojętnymi uczniami; jak fama głosi, w początkowej fazie szkolenia poruczono im zrobienie nocnego ataku na obóz wojsk europejskich. Zaopatrzone ich w krede, którą mieli znaczyć krzyże na obiektach, do których dotrą. Noc minęła w pozornym spokoju, ale o świcie okazało się, że obóz był upstrzony krzyżami, a jeden krzyż umieszczony był na siedzeniu spodni sierżanta gwardii.

Ale to była zabawa w wojnę. W prawdziwej wojnie czyny ich okazały się równie nieoczekiwane. Jeden z nowozelandzkich oficerów, dowodzący wyspiarzami z Fidzi, powiedział, że większość zabitych Japończyków „nie wiedziała, co ich trafia”.

Kiedy opowieść przenosi się ku północy, na teren kampanii w Nowej Georgii, książka wprowadza jedną z najwybitniejszych postaci: Seni, wodza wysp Miridi-Mindi. Postarał się on, żeby go wciągnięto na listę zwiadowców. W kilka dni potem zaatakował z zasadzki sześciu Japończyków, zabił jednego, zdobył jego karabin i „zaciągnął” jednego człowieka, którego uzbroił w ten karabin. Potem wraz ze swoim rękutem wziął do niewoli pięciu Japończyków w walce pościgowej na łodziach. Zdobył więc dalszych pięć karabinów i uzbroił pięciu nowych ludzi. W ten sposób powiększył swój oddział do 32, zanim zakończyła się kampania na Nowej Georgii.

Następuje historia wodza Ngatu, który był „nie-mal ślepy, jak ćma”, ale udało mu się nakłonić władcę, żeby mu pozwoliły wyruszyć z sześcioma tubylczymi zwiadowcami, aby zlikwidować japoński patrol w odległości 50 km. Podczas gdy Japończycy spali, Ngatu wraz ze swoimi ludźmi zakradł się do ich obozu i ukradł całą broń. „Nie będąc obdarzonym tak ostrym wzrokiem, jak jego towarzysze, Ngatu musiał polegać niemal wyłącznie na zmysle dotyku”. Japończycy zbudzili się rano i zobaczyli, że są całkowicie rozbrojeni, a ślepy wódz czeka cierpliwie, żeby się mu poddali.

Tak snuje się opowieść. Podobno komandosi wyspy Fidzi „byli niemalże zażenowani rozgłosem, jaki nadali ich czynom amerykańscy dziennikarze. Uważali oni swą rolę w wojnie za tak znikomą, iż mogli najwyżej szczycić się, że byli „wśród obecnych”.

Jeżeli tak jest w istocie, to przyjęcie przez cały świat owej historii czynów wszystkich ludów, zamieszkujących wyspy Pacyfiku, powinno wprawić ich w jeszcze większe zakłopotanie.



DZIESIĘCIOTONOWY SZKUNER „DADAVAKA”, KTÓRY STOCZYŁ JEDNĄ Z NAJDZIWNIJSZYCH POTYCZEK MORSKICH. JAKIE ZNA HISTORIA

CZY PANI WIE...?

VICTORIA CHAPPELLE

Modele dla niskich pań

W przeszłości niska kobieta, narówni z kobietą parzekającą na zbyt wysoki wzrost, miała te same trudności, kiedy wśród modeli chciała sobie dobrać coś odpowiedniego. Ta sprawa przynajmniej w Anglii ulega gwałtownej zmianie. Niektórzy rysownicy



NA LEWO: TAFLOWA SUKNIA W SZKOCKĄ KRATĘ Z KRÓTKIMI, ORYGINALNYMI RĘKAWKAMI I PŁASKIMI FAŁDAMI Z TYŁU. MODEL DONALDA GRAHAMA, LONDYN. NA PRAWO: PROSTA SUKIENKA, Z WYRZUCONĄ GÓRĄ, SPÓDNICZKA O NIEZAPRASOWANYCH FAŁDACH I ŚCISLE PRZYLEGAJĄCYM PASEM. NADEJE SIĘ SPECJALNIE DLA NISKICH, SZCZUPŁYCH KOBIEĆ. (1443).

modeli zajmują się nią wyłącznie, troskliwie projektując toalety, którym dodadzą niskiej pani wzrostu i pewnego rodzaju powagi. Każdą linię biorą pod uwagę, obmyślają dobór kolorów i dobierają materiały, które niewątpliwie rozwieją jej troski.



NA LEWO: SUKNIA W KWIATY Z KRÓTKĄ NARZUTKĄ Z BIAŁEJ WEŁNY, PRZYBRANA TYM SAMYM MATERIAŁEM CO NA SUKNI. NA PRAWO: LETNIA SUKNIA O SUTĘJ SPÓDNICZCE I GŁĘBOKIM DEKOLCIE Z PRZODU, STANICZEK I PASEK W SPÓDNICZCE Z MATERIAŁU W KROPKI.

Oczywiście najłatwiej było by zacząć odsukienki t. zw. „chłopki” lub jakieś w tym rodzaju, ale obecnie zeszły one do rzędu sukien plażowych, które w tym zastosowaniu wyglądają bardzo uroczko. Przyjrzyjmy się modelowi letniej sukienki o szerokiej spódnicy, z kołnierzem szalowym z tego samego materiału w kropki, co bluzka i szlak na spódnicy. Ale do użytku w mieście rysownicy model projektują efektownie udrapowane suknie, posiadające szeroką w pasie baskinkę ze stereotypowymi krótkimi rękawkami według modelu podanego. Okrągłe wycięcie koło szyi, mimo swej prostoty nie umniejsza walorów tego stroju.

Obok podany jest model sukienki, stosowany chętnie przez krawcowe dla młodych klientek; jest on wykonany z tafty w szkocką kratę; materiał ten nadaje się doskonale dla niskiej kobiety. Szyk tej sukni polega na płaskich fałdach w tyle, które podkreślają jej szerokość. W tym modelu również zastosowano krótkie rękawki, które wykończone są efektownym mankietem, niemal że zacierającym podobieństwo z poprzednim modelem.

Podkreślenie smukłej linii

Niska kobieta śmiało może włożyć suknię obcisłą w talii, o ile linia ramion oraz rękawy są uwydatnione. Zauważmy, jak rozwiązano ten problem w sukni z granatowego materiału crepe, stosując duży biały kołnier z odpowiednio dopasowanymi mankietami. Dół tej sukni jest szeroki. Nie wystarczy jednak sam fakt szerokości spódnicy. Przeważna część sukien do użytku miejskiego nie tyl-



NA LEWO: SUKNIA W KWIATY Z KRÓTKĄ NARZUTKĄ Z BIAŁEJ WEŁNY, PRZYBRANA TYM SAMYM MATERIAŁEM CO NA SUKNI. NA PRAWO: LETNIA SUKNIA O SUTĘJ SPÓDNICZCE I GŁĘBOKIM DEKOLCIE Z PRZODU, STANICZEK I PASEK W SPÓDNICZCE Z MATERIAŁU W KROPKI.

ko, że posiada klíny, ale klíny te muszą być fałdami, tak, aby szerokość nie była za widoczna; zawsze podkreśla się linię wyszczuplającą.

Proste kostiumy nie nadają się nigdy dla osób małego wzrostu — są za gładkie i zanadto dopasowane. Niejednokrotnie jednak rysownik modeli stosuje do sukni wzorzystej, z efektownym udrapowaniem wokół bloder i minimalnym udrapowaniem góry, żakiet prostszy, z wylogami i podszewką z materiału tego samego co suknia, o takim kroju, że harmonizuje on z udrapowaniem sukni. Połączenie samych materiałów dodaje kobiecie pozorowego wzrostu, a strój tego rodzaju, chociaż nie całkowicie nadający się do użytku w godzinach rannych, nadaje się natomiast do użytku popołudniowego, łącznie z wczesnymi godzinami wieczornymi.



TYŁ I PRZÓD TEGO PŁASZCZA JEST ZROBIONY Z JEDNEGO KAWAŁKA. JEDYNĄ OZDOBĄ SĄ FAŁDY, POD KTÓRYMI PRZECHODZI PASEK I W KTÓRYCH MIESZCZA SIĘ RÓWNIEŻ KIESZENIE, WYKŁADANY KOŁNIERZ, CIEKAWIE ZAPIĘCIE I DWA RODZAJE RĘKAWÓW TWORZĄ ORYGINALNĄ CAŁOŚĆ.

PHYLLIS LOVELL

Kobiety w radach samorządowych

Istnieje wiele dziedzin administracji gminnej, w których znajomość prowadzenia domu i wychowywania dziecka mogą być wykorzystane dla służby społecznej. Obecnie w całej Anglii, żony i matki, zamiast bezpłodnego narzekania na to, że poszczególne sprawy nie są prowadzone po ich myśli, podejmują się właściwych dla nich stanowisk w lokalnych Radach samorządowych.

Ta bezpłatna służba nie przynosi żadnych zaszczytów; dodaje natomiast do kłopotów codziennego życia, związanych z prowadzeniem własnego domu i opieką nad rodziną jeszcze nowe, wynikające z załatwiania spraw swojej gminy. Zajęcia te, tak samo jak normalne zajęcia pani domu, wymagają umiejętności i talentów. W tej nowej pracy, tak jak we własnym domu, kobieta musi dbać o zrównoważenie budżetu (tym razem gminnego) i musi opiekować się dziećmi i starcami. Zakres jej działalności obejmuje szkoły i domy, parki i boiska rozrywkowe oraz wszystko co wchodzi w skład życia zarówno jednostki jak i społeczeństwa.

Wielka Brytania może się poszczycić tym, że najlepsze gospodynie, coraz liczniej oddają w ten sposób swoje usługi społeczeństwu. Weźmy na przykład panią Woodcock, która mieszka blisko naszej dzielnicy w Ewell, w Surrey. Od półtora roku należy ona do rady samorządowej. Urodziła się w Lancashire, gdzie pracowała w tkalni, następnie otrzymała stypendium na uniwersytecie w Oxfordzie, po czym zamieszkała w południowej części Anglii.

Nie każda kobieta, pracująca w urzędach samorządowych ma tego rodzaju przygotowanie. Niektóre wnoszą tylko wiedzę i doświadczenie nabyte we własnej kuchni, względnie w prowadzeniu własnego domu. Ale zdaniem pani Woodcock, jest to właśnie to czego potrzeba. Na uniwersytecie nauczyła się ona wielu rzeczy, ale bezpośrednia umiejętność prowadzenia własnego domu jest istotną wartością kobiety pracującej w Radzie samorządowej.

Schludny, mały domek pani Woodcock pełen jest kwiatów, za domem znajduje się ogródek warzywny. W jakiś sposób wśród sprzątania i prania, gotowania, zakupów i naprawek dla rodziny złożonej z czterech osób — Piotr i Wilia mają 10 i 11 lat — znajduje ona czas dla wielu różnorodnych obowiązków związanych z jej pracą w Radzie. Zebrała Rady odbywają się przeważnie w godzinach wieczornych, kiedy dzieci leżą już w łóżkach. Ale trzeba jeszcze brać udział w pracach komitetów i zajmować się planowaniem wydatków na cele publiczne. Trzeba pomagać w powzięciu decyzji w sprawie starców i potrzebujących pomocy, dzieci osie-

roconych, mieszkań dla rodzin zde-mobilizowanych żołnierzy. — Każda z tych spraw wymaga osobnego po-traktowania.

Do dalszych czynności zaliczają się inspekcje. Dach domu należący do Rady cieknie; jakiś gospodarz wniósł skargę w sprawie warunków, na jakich wynajęto jego dom lub lokator w sprawie braku udogodnień. Urzędnicy płatni mają za zadanie załatwianie takich spraw — ale niezadowolony podatnik domaga się osobistej inspekcji kogoś z radnych. Pani Woodcock chętnie odkłada do następnego dnia pranie w domu, względnie przeznaczając inny dzień na sprawunki, aby załatwić te sprawy. Istnieją również takie momenty, kiedy życie publiczne i domowe spletają się z sobą najdziwniej — jak w wypadku, gdy obiecano komuś, że otrzyma mieszkanie „w poniedziałek” a ten, aby upewnić się, że nie zapomniano o danej mu obietnicy, — spędził na progu domu pani Woodcock całą sobotę i niedzielę.

Pani Woodcock ma też czas dla życia rodzinnego w dosłownym tego słowa znaczeniu. Co tydzień chodzi z dziećmi do pływalni; bierze udział w rodzinnych wycieczkach na rowerach i gra w „bowls” (kule) w letnich miesiącach podczas week-endów.

Nie ma żadnych ambicji zagrania roli w życiu politycznym ani dostania się do parlamentu. „Onieśmiela mnie przemawianie do publiczności” — mówi — „W każdym razie, jak większość gospodyń, wole pracować niż przemawiać. Praca w Radzie jest miła i pożyteczna — jest czymś czym kobiety powinny się interesować i do czego mają odpowiednie dane. Jestem przede wszystkim żoną i matką i dom nadal gra najważniejszą rolę w moim życiu.”

Niemniej jednak pani Woodcock ma jeszcze jedno dotychczas nie spełnione marzenie. Z chwilą gdy dzieci jej dorosną i już nie będą potrzebowały jej opieki, pragnie zostać Sędzią Pokoju — (jest to jedno z bezpłatnych stanowisk sędziowskich w Anglii). Uważa ona, że żony i matki mogą bardzo się przysłużyć dobru ogółu, wnosząc zrozumienie pewnych problemów z dziedziny ogólnoludzkiej i domowej. Mogą one wpłynąć na złagodzenie procedury prawnej i tą drogą przysiąc z pomocą tym, którzy sami nie potrafia poprawić swego życia.

Pani Woodcock jest jedną z wielu setek gospodyń w Anglii które pomagają w udoskonaleniu całej maszyny lokalnych władz administracyjnych w kraju. Spokojnie, bez narzekania się, bez żadnej myśli o nagrodzie, do-rzucają one cegiełkę doświadczeń uzyskanych we własnym domu, aby osiągnąć ten wyższy poziom życia i warunków pracy, od którego zależy przyszłość W. Brytanii.

SPORT

WILLIAM WINTER

Mistrzostwa szachowe chłopców

Zakończony ostatnio w Hastings doroczny turniej o mistrzostwo szachowe chłopców uważany jest: w kołach szachistów za jedno z najważniejszych wydarzeń roku, ponieważ przy tej okazji wchodzi zazwyczaj na arenę przyszli mistrzowie. Od czasu, gdy w 1923 roku po raz pierwszy wprowadzono zwyczaj tego rodzaju turniejów, na liście zwycięzców znajduje się wiele nazwisk, które weszły do historii szachowej W. Brytanii. Zwycięzcą w pierwszych rozgrywkach był P. S. Milner-Barry, a w 1926 r. wybił się C. H. Alexander, który w dwadzieścia lat później, w czasie kongresu szachowego, odbywającego się tradycyjnie w czasie świąt Bożego Narodzenia, pokonał silny zespół międzynarodowych mistrzów. Innym szachistą, który poszczycić się może szeregiem sukcesów w mistrzostwach W. Brytanii, jest F. Parr, będący również dawną gwiazdą turniejów chłopców. C. T. Crown, uważany powszechnie za przyszłą nadzieję W. Brytanii, zdobył w ubiegłym roku drugie miejsce w turnieju chłopców. Jego pogromcą, J. A. Fukler odbywa obecnie służbę wojskową i nie bierze udziału w rozgrywkach, ale oczekuje się od niego wielkich rzeczy z chwilą, gdy jego służba dobiegnie końca.

Tegoroczny turniej posiadał wyjątkowe znaczenie, ponieważ po przerwie w działalności szachowej, spowodowanej wojną, kwestia znalezienia nowych graczy, którzy za kilka lat wstąpią w ślady obecnej naszej reprezentacji, stała się niecierpiącą zwłoki koniecznością. Poziom gry w szachy w W. Brytanii jest obecnie wyższy, niż w ciągu wielu poprzednich lat. Dowodem tego są nasze dobre wyniki uzyskane w meczu radiowym z niezwykłym zespołem sowieckim oraz nasze łatwe zwycięstwo nad Holandią. Ale gracze nasi, którzy brali udział w tych rozgrywkach, przekroczyli już naogół średni wiek i siłą rzeczy ich forma nie będzie się już poprawiać; raczej będzie coraz słabsza. Tak więc przyszłość brytyjskich szachów zależy przede wszystkim od wyszukiwania godnych następców starszych mistrzów. Nic więc dziwnego, że Sir George Thomas i inni wybitni przedstawiciele Brytyjskiej Federacji Szachowej śledzili z najwyższym zainteresowaniem przebieg turnieju chłopców w Hastings.

W turnieju wzięło udział trzydziestu sześciu zawodników z całej Anglii i z Walii. Niektórzy z nich grali już w zeszłym roku lub mieli za sobą doświadczenie rozgrywek klubowych czy okręgowych. Część graczy wyznaczona została przez rozmaite związki regionalne, część dopuszczono na podstawie polecenia ich instruktorów szachowych. Chłopcy reprezentowali wszystkie niemal typy szkół, ale naogół przedstawiciele miejskich szkół średnich przeważali liczbą i mieli lepsze wyniki, niż ich koledzy z dawnych „public schools”. Najmłodszy z zawodników miał dwanaście lat, najstarszy blisko osiemnastu. Bardzo zabawny był widok, jak taki dyblas pod wąsem usiłował daremnie unieść mata od mikrusa, którego głowa ledwo wystawała ponad krawędź stołu.

Początkowo podzielono graczy na sześć grup, po sześciu każda. Zwycięzcy z każdej grupy wchodzili do finału i walczyli między sobą o tytuł mistrza, podczas gdy pozostałym dano szansę wykazania swych umiejętności w turnieju pocieszenia. Metoda ta posiadała swoje złe strony, ponieważ ze względu na brak ustalonych zasad, podczas gdy pozostali dano szansę wykazania swych umiejętności w turnieju pocieszenia. Metoda ta posiadała swoje złe strony, ponieważ ze względu na brak ustalonych zasad, podczas gdy pozostali dano szansę wykazania swych umiejętności w turnieju pocieszenia.

Wynik jednak przyniósł niespodziankę, szczególnie jeżeli chodzi o braci Penrose, J. Penrose, liczący zaledwie trzynaście lat, zremisował z Bardenem przy stanie 3½ punkta dla każdego; O. Penrose uzyskał trzecie miejsce z 2½ punktami. Russel i Walker mieli po 2 punkty, a Roycroft 1½.

Ostatnia runda rozgrywek była bardzo podniecająca. Gdy gra się zaczęła, J. Penrose miał 2½ punkta, O. Penrose i Barden po 2, z tym, że ich spotkanie z poprzedniej rundy nie zostało dokończzone, Russel i Walker po 2 punkty, a Roycroft znajdował się daleko w tyle poza wymienionymi. Wszystko zdawało się wskazywać na wielkie szanse O. Penrose'a, który miał przewagę w odłożonej na potem grze z Bardenem, a obecnie zmierzyć się miał z Roycrofem, który robił wrażenie znacznie słabszego, niż inni finaliści. Tymczasem wszystko przybrało zupełnie niespodziewany obrót. Roycroft odzyskał swoją formę i przeprowadził znakomity atak przeciwko indyjskiej obronie króla, a J. Penrose i Barden wygrali swoje gry bez trudności. Ostatecznie O. Penrose, najwidoczniej zmęczony, przegrał z Bardenem, ku usprawiedliwionemu oburzeniu swego młodszego brata, przepuszczając łatwą możliwość zwycięstwa — w końcówce gońcowo-pionkowej.

Powstały w ten sposób remis rozstrzygnięty zostanie meczem w Londynie, a zwycięzca w dwóch pierwszych grach zdobędzie tytuł mistrza. Trudno przewidzieć wnik Barden jest graczem o znacznym doświadczeniu. Dwukrotnie już był finalistą turnieju chłopców, a w mistrzostwach juniorów Londynu okazał się najgroźniejszym konkurentem O. Penrose'a. Poza tym reprezentuje on stałe swój klub Croydon w pierwszym oddziale londyńskiej Ligi Szachowej. Jego młody przeciwnik posiada jednak wielkie wrodzone zdolności, jest pewny siebie i doskonale zna teorię gry. Zwycięstwo może być udziałem każdego z nich. Penrose posiada jeden wielki atut w postaci szybkości decyzji, dzięki czemu nie ma nigdy kłopotów z dzwonkiem. W przeciwnieństwie do niego jego przeciwnik zdradza skłonności do gubienia się w rozwickłych kalkulacjach, z których budzi się dopiero, gdy pozostaje mu zaledwie kilka minut na wykonanie dziesięciu ruchów. Gra na czas powinna być zasadniczą cechą treningu szachowego.

Bracia Penrose nauczyli się gry w szachy głównie w kole rodzinnym. Ich ojciec, profesor Penrose z londyńskiego uniwersytetu, będący prezesem anglo-sowieckiego koła szachowego, był swego czasu mistrzem Cambridge, a obecnie gra na jednym z pierwszych miejsc w reprezentacji swego hrabstwa i jest powszechnie znany jako wytrawny „problemista”. Ma on bardzo ciekawy, kombinacyjny styl gry, który przekazał swoim synom. Szczególniej młodzieży z nich jest po prostu zabójczy w kombinacyjnych atakach ze strony króla. W dwóch finałowych grach osiągnął on zwycięstwo przez bardzo ryzykowne poświęcenia, których niepowodzenie można by wybaczyć nawet dorosłemu, doświadczonemu graczowi. Wszyscy inni finaliści wykazali dobrą formę i niewątpliwie usłyszymy o nich jeszcze nieraz. W szczególności Russel odznacza się wielkim, wrodzonym talentem i potrzeba mu tylko nieco więcej teoretycznej wiedzy, a stanie się niebezpiecznym przeciwnikiem dla najlepszych graczy. Wielu z tych, którzy nie doszli do finału, wykazało również obiecującą formę, a beniaminek turnieju M. Barker, który uplasował się na drugim miejscu w swej grupie, tak równo we właściwym turnieju, jak i w turnieju pocieszenia, wydaje się mieć wielką przyszłość szachową przed sobą.

Szczególnie dobre gry, za które przyznano specjalne nagrody, zostały wygrane przez A. Calder-Smitha z Londynu i D. J. Horsemana z Coventry. N. Sofier z Cambridge, który pierwszy raz wziął udział w turnieju, mając dziewięć lat oraz B. Doy, czternastoletni syn nottinghamskiego górnika, wywarli też na mnie duże wrażenie stylem swej gry. Reasumując, poziom rozgrywek uprawnia do

stawiania jak najlepszych horoskopów na przyszłość, ale pewne niedociągnięcia treningu, które ujawniły się przy okazji, muszą być usunięte zanim szachy brytyjskie zajmą przy należne im miejsce na międzynarodowej arenie. Moim zdaniem powinno się położyć większy nacisk, nawet w dziedzinie elementarnego szkolenia, na kwestię dokładnego zrozumienia teoretycznych podstaw gry we wszystkich jej fazach. Większość współzawodników w Hastings zdradzała brak tej wiedzy. Odnosiło się wrażenie, że wielu z nich nauczyło się wyjść z początkowych na pamięć i wskutek tego dawało się łatwo zaskoczyć, jeżeli przeciwnik odchylił się od „książkowych” szablonów.

W środku gry gracze czuli się znacznie swobodniej, wykazywali dużą pomysłowość i najwyraźniej walka w tej fazie sprawiała im większą przyjemność. W końcówkach dawał się zauważyć brak doświadczenia. Niewątpliwie ta ważna dziedzina wymaga jeszcze poważnego szkolenia.

REG. HOWELL

Harringay, stadion sportowy w Londynie

Nazwa „Harringay” jest dla tysięcy Anglików synonimem szybkości i ruchu. Odbijają się tam zapierające dech zawody hokejowe na lodzie, wyścigi motocyklowe na torze, wymagające nieprawdopodobnej odwagi, interesujące wyścigi psów i pełna napięcia zawody bokserskie. Dzięki temu Harringay jest jednym z ważnych ośrodków sportowych w Anglii.

*

Około 20 lat temu — 13 września 1927 r. 12 miesięcy po zaprowadzeniu po raz pierwszy na terenie Anglii wyścigów psów — Związek Wyścigów Psów postanowił rozszerzyć swoją działalność i przenieść się z White City w zachodnim Londynie do przedmieść północnej dzielnicy miasta.

Poszukiwano odpowiedniego na ten cel terenu; wybrano Harringay, miejsce, które swego czasu było zwykłym nieużytkiem Green Lanes, gdzie składano rumowiska z przekopu pod nową kolej podziemną, budowaną w Londynie. Harringay błyskawicznie przystosował się w ośrodek skupiający wzbijającą się niesłychanym tempie publiczność, entuzjastycznie się wyścigami psów.

Bieżnia 400-metrowa o 110-metrowych prostych torach, posiadała dla zanurowania ostrych zakrętów bandy o nieznacznym nachyleniu. Dzięki temu stadion ten został przystosowany do biegów wszelkiego typu psów.

Stadion może pomieścić 45.000 widzów. Wygoda widzów była rzeczą zasadniczą w projektowaniu sta-

Z meczu Anglia-Kontynent



PODZAS MIĘDZYNARODOWEGO MECZU ROZEGRANEGO W GLASGOW ANGLIA ZWYCIĘŻYŁA KONTYNET W STOSUNKU 6:1. NA ZDJĘCIU BRAMKARZ KONTYNETU DE RUI DAREMNIIE USIŁUJE CHWYCIĆ PIŁKĘ Z POD NÓG NAPASTNIKA BRYTYJSKIEGO, MANNIONA

dionu. 3/4 trybun było krytych. W głównej trybunie znajdowała się luksusowa restauracja, gdzie widzowie mogli spożywać posiłki: przyglądając się wyścigom.

W 1928 r. kiedy nowy sport wyścigów motocyklowych zyskiwał na wielkiej popularności, zarząd Harringay niezwłocznie postanowił zbudować tor wewnątrz już istniejącej bieżni dla psów. Następnego roku do Ligi Krajowej przyjęto drużynę Harringay. Od tego czasu, za wyjątkiem lat wojny, niemal że nieprzerwanie odbywają się tu w każdym sezonie wyścigi motocyklowe. Tutaj też miały miejsce decydujące zawody między Anglią i Australią oraz finałowe rozgrywki pucharowe. Sezon 1935 r. był najlepszym w Harringay. Zespół zawodników Harringay wziął wówczas udział w finale o wszystkie trzy nagrody, zdobywając Puchar Londynu i przegrywając w finale o krajową nagrodę oraz o Puchar Zjednoczenia Samochodowo-Motocyklowego. Poza tym drużyna Harringay doszła wtedy do finału w zawodach o wejście do Krajowej Ligi.

Obecnie, po siedmioletniej przerwie wojennej, rozpoczyna się w Harringay zawody motocyklowe o tytuły mistrzowskie.

W 1936 r. stadion Harringay został powiększony; wybudowano światowe sławy, krytą halę sportową, na niezabudowanej przestrzeni stykającej się ze stadionem. Jest to najbardziej nowoczesna, kryta hala sportowa w Anglii. Zbudowano ją tak, by sprostała wszelkim wymaganiom o-

środku hokeju na lodzie i boks. Hala nie posiada wewnętrznych filarów, które by zasłaniały widok, toteż publiczność może ze wszystkich punktów doskonale obserwować przebieg zawodów. Specjalnie troskliwie obmyślono wejścia i wyjścia. Jednocześnie tysięcy osób może opuścić halę w ciągu dwóch minut za pomocą 64 drzwi wyjściowych. W ciągu paru godzin halę z lodowiska można zamienić na parkiet taneczny, względnie na ring bokserski.

Instalacja wodociągowa dla lodowiska składa się z 16 km rur założonych w podłodze, które doprowadzają zimną, słoną wodę z głównej chłodni. Płyty ułożono w ten sposób, aby kurczenie i rozszerzanie się cementu, które ma miejsce przy różnych temperaturach, nie powodowało pęknięcia lub falowania tafli lodowej. Na skutek odpowiedniego rozmieszczenia rur, powierzchnia lodowiska o wymiarach 56 na 27 m zamraża równo i nie podmaka.

Około 6 tygodni po otwarciu hali odbyły się tam pierwsze zawody bokserskie. Walter Neusel (Niemiecki bokser wagi ciężkiej) pobił Ben Foor-da (mistrza pld. Afryki) po ciężkiej 15-rundowej walce. Tommy Farr, ówczesny, najlepszy bokser ciężkiej wagi w Anglii, rozpoczął w Harringay swoją karierę, której kulminacyjnym punktem była walka z Joe Lousem, wygraną przez groźnego murzyna amerykańskiego nieznaczną ilością punktów.

Tysiące widzów nie dostało biletów wstępu na rozgrywki hokejowe w 1937 r. o tytuł mistrza świata, który to tytuł Anglia przegrała na rzecz Kanady, w meczu decydującym o wyniku turnieju rozgrywanego przez 14 narodów.

W 1939 r. Francis S. Gentle, prezes i kierownik Związku Wyścigów Psów oraz stadionu Harringay, wprowadził nowy sport do Anglii — wyścigi na wrotkach — na którym to punkcie szalała Ameryka. Odbyły się zawody drużyny U. S. A. przeciw drużynie europejskiej, w skład której wchodził dwaj reprezentanci Belgii: René Duval i Ray Vander.

Po sześcioletnim zajęciu przez armię, halę zdemobilizowano i ponownie jest ona jednym z wielkich ośrodków sportu w Anglii. Kilka miesięcy temu, Gus Lesnevic (U. S. A.) mistrz wagi półciężkiej, niemal, że stracił tam swój tytuł, ale w dziesiątej rundzie odzyskał swoje stanowisko i pobił Anglika, Freddie Millsa. Tam również Bruce Woodcock, mistrz ciężkiej wagi Anglii, pokonał 14 punktów Millsa, po czym zwycięsko znokoutował Lesnevicę w ósmiej rundzie.



SZTUCZNY TOR ŚLIZGAWKOWY HARRINGAY.